DEPESZA MINISTRA SPRAW WOJSKOWYCH ZSRR MARSZAŁKA ZWIĄZKU RADZIECKIEGO A. WASILEWSKIEGO DO MARSZAŁKA POLSKI K. ROKOSSOWSKIEGO

WICEPREZES RADY MINISTRÓW
I MINISTER OBRONY NARODOWEJ
MARSZAŁEK POLSKI,
TOWARZYSZ KONSTANTY ROKOSSOWSKI

WARSZAWA

Serdecznie dziękuję Wam towarzyszu Marszałku za pozdrowienia i gorące życzenia nadesłane z okazji XXXV rocznicy powstania Armii Radzieckiej i Marynarki Wojennej.

MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH
ZWIĄZKU S.R.R.
MARSZAŁEK ZWIĄZKU RADZIECKIEGO
A. WASILEWSKI

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 5 marca 1953 r. 51 (883) B Cena 20 gr

DZIŚ 6 STRON

Przed Międzynarodowym Dniem Kobiet

Kobiety polskie — współgospodarzem Ludowej Ojczyzny

Polska Ludowa stworzyła warunki umożliwiające kobiecie rozwój i wykorzystanie uzdolnień we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, społecznego i politycznego.

Kobiety-robotnice wykonują i przekraczają zadania Planu 6-letniego, kobiety-chłopki walczą o uzyskanie wysokich plonów i o przyspieszenie rozwoju spółdzielczości produkcyjnej, kobiety — ofiarne pracownice nauki, kultury i sztuki poświęcają swe siły sprawie wychowania młodego pokolenia w duchu patriotyzmu i wierności dla Ludowej Ojczyzny, kobiety — lekarki pracują z oddaniem w klinikach szpitalnych, ambulatoriach, sanatoriach, w służbie zdrowia ludu polskiego. Kobiety — posłanki i radne czynnie uczestniczą w rządzeniu krajem.

Na polu kultury fizycznej i sportu kobiety — zawodniczki odnoszą coraz większe sukcesy.

Kobiety polskie wzmożoną pracą zawodową i społeczną wnoszą wkład w dzieło budowy naszego kraju, aby w ten sposób zadokumentować miłość do Państwa Ludowego, które otoczyło kobietę troskliwą opieką i dało jej pełne prawa obywatelskie. Prawa te gwarantuje kobiecie Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Na zdjęciu: członkinie zespołu „Mazowsze" w czasie pobytu w ZSRR

Młodzież bierze aktywny udział w przygotowaniach do kampanii siewnej

Szybkimi krokami zbliża się wiosna. Jej nadejście musi zastać nasze rolnictwo w pełni przygotowane do przeprowadzenia wiosennych prac polowych — orek i siewów.

Z całego kraju nadchodzą meldunki o kończących się przygotowaniach do wiosennej kampanii siewnej w licznych POM-ach, spółdzielniach produkcyjnych i gromadach indywidualnych, o przygotowaniach do chlubnego wykonania czwartego roku naszej Sześciolatki w rolnictwie.

Poważny udział w przygotowaniach do prac wiosennych bierze młodzież całego kraju.

W POM-ach...

W 21 POM-ach woj. szczecińskiego zostało już zorganizowanych 217 brygad młodzieżowych skupiających 1.690 młodzieży. Członkowie młodzieżowych brygad pochodzą w większości ze spółdzielni produkcyjnych. Wyjeżdżają oni do swych spółdzielni, by zakończyć wszystkie przygotowania do kampanii siewnej.

W POM-ie **Linie** pow. **Pyrzyce** młodzieżowa brygada **Antoniego Tyczki**, oprócz innych prac **wyremontowała wszystkie uszkodzone maszyny w miejscowej spółdzielni produkcyjnej.** Młodzież przeprowadziła remonty maszyn na miejscu, zaoszczędzając w ten sposób dwa dni robocze.

Z woj. opolskiego donoszą, że wszystkie gminne ośrodki maszynowe i większość POM-ów zakończyły już remonty maszyn. Aktywny udział w pracach przygotowawczych do kampanii wiosennej bierze młodzież.

W trzech powiatach województwa: **Nysa, Grodków i Niemodlin powstało już 36 młodzieżowych brygad.**

W POM-ie **Trzeboszowice** zorganizowano 6 brygad do prac siewnych, w tym 2 młodzieżowe. Dobra praca młodzieży: **J. Kuzdowskiego, K. Osucha, Z. Bilińskiego** i innych pomogła ośrodkowi na 5 dni przed terminem zakończyć remonty parku maszynowego i wyprzedzić we współzawodnictwie POM w **Przełęku.**

Dla uczczenia I Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej w Warszawie młodzieżowe brygady POM-ów w Głubczycach, Nysie i Grodkowie zobowiązały się skrócić wiosenną akcję siewną od 3 do 10 dni.

Na odbywających się w licznych POM-ach naradach, poświęconych omówieniu zadań w związku z wiosenną kampanią siewną, młodzież szeroko omawia dotychczasowe błędy w pracy załóg POM-owskich i radzi nad sposobami skutecznego ich usuwania.

Brygadzista POM **w Oleśnie** tow. **Sutowicz** na naradzie swego POM-u między innymi słusznie krytykował fakt, że niektórzy traktorzyści słabo są powiązani z zarządami spółdzielni produkcyjnych, w których pracują i nie zawsze czują się odpowiedzialni za wykonanie spółdzielczych planów.

Na wszystkich naradach POM-ów młodzież dyskutowała nad zadaniami kierowników grup zetempowskich w brygadach polowych. **Wybory kierowników grup zostaną przeprowadzone na ostatnich naradach przed uroczystymi wyjazdami na pola.**

Także młodzież, biorąca udział w naradach POM-ów, gruntownie omawiała swe zadania w zbliżającej się kampanii siewnej i radziła nad jej sprawnym przeprowadzeniem.

Aby wykonać w terminie prace wiosenne młodzież POM-u **Reńska-Wieś**, pow. Koźle, postanowiła na naradzie pracować na dwie zmiany, a młodzież POM-u **Głubczyce** zobowiązała się ukończyć akcję siewną o **3 dni przed terminem** i wezwała do współzawodnictwa młodzież POM-u w **Nasiedlu.**

W spółdzielniach produkcyjnych i PGR-ach...

W akcji przygotowań do wiosennej kampanii siewnej nie pozostaje w tyle za młodzieżą POM-ów młodzież spółdzielni produkcyjnych.

Zetempowcy ze spółdzielni produkcyjnej Wierzbnik w ilości 23 osób postanowili pracować 6 dni przy zaprawie ziarna, siewach zboża i nawozów, a ponadto zobowiązali się skrócić same siewy o 4 dni.

Zetempowcy ze spółdzielni produkcyjnej **Skrzypiec** w pow. **Prudnik zorganizowali 16-osobową brygadę polową, która przygotowuje się do rozpoczęcia akcji siewnej w swej spółdzielni.** W pracy brygady szczególnie wyróżnia się 16-letnia koleżanka **Drążek**, która w ub. roku przepracowała w spółdzielni 200 dniówek.

Również w spółdzielni produkcyjnej **Miechowa** w pow. **Kluczbork** młodzież zetempowska — spółdzielcza i indywidualna — zorganizowała brygady polowe, które przygotowują się do prac przy siewach w spółdzielni produkcyjnej.

Wykorzystując ostatnie pogodne dni rolnicy, gospodarujący na gruntach lżejszych, szybciej obsychających, rozpoczynają orki wiosenne.

Orki wiosenne rozpoczęły już liczne spółdzielnie produkcyjne pow. ząbkowickiego. Traktory POM w **Kamieńcu Ząbkowickim** orzą ziemię spółdzielni w **Strasrowie, Kamieńcu, Przedborowie, Straszowicach, Byczeniu.** Uznanie spółdzielców z Byczenia zdobył traktorzysta **Józef Walboń**, który w pierwszym dniu pracy **zaorał ponad 3 ha.**

Oprócz województw: **włocławskiego, zielonogórskiego** i **szczecińskiego** orki wiosenne rozpoczęli również rolnicy woj. **poznańskiego.** Na pola pierwsze w tym województwie wyruszyły brygady polowe zespołów PGR **Pomarzanowice, Oleśnica** i **Strzelce.** Orki wiosenne rozpoczęły również spółdzielnie produkcyjne: **Mnichowo, Malachowo, Gębarzewo i Rudunek.** Na polach tych spółdzielni pracują traktorzyści **POM Witkowo.**

W powiatach: **Wągrowiec, Chodzież i Trzcianka przystąpili do orek wiosennych niektórzy gospodarze indywidualni.**

W woj. **szczecińskim** coraz **więcej PGR-ów, spółdzielni produkcyjnych** i gospodarstw indywidualnych dokonuje już orek przedsiewnych. W pow. **Nowogard np. orki wiosenne prowadzą wszystkie PGR-y. W zespole PGR Nowogard w ciągu ostatnich kilku dni traktorzyści zaorali ponad 60 ha ziemi.**

W zespole PGR **Chlebówek** w pow. **Stargard, od pierwszych dni pracy w polu traktorzyści współzawodniczą ze sobą w sprawnym i szybkim przeprowadzeniu orek wiosennych.** Dzięki współzawodnictwu pracy w ciągu paru dni w zespole PGR Chlebówek zaorano 80 ha gruntów. **Załoga zespołu PGR Płońsko**, która jest już w trakcie przeprowadzania orek wiosennych, pragnąc je wykonać jak najstaranniej i jak najszybciej **zorganizowała pracę na dwie zmiany.**

Za przykładem PGR i spółdzielni produkcyjnych do pierwszych prac wiosennych wychodzą coraz liczniej chłopi indywidualni. W gromadzie **Brzesko** pow. **Pyrzyce**, pierwsi wyszli z pługami gospodarze: **Makowski, Szurko, Posikowski i Krupiński.**

Jak przestał bumelować górnik Jerzy Dziembała z kop. „Polska"...

Źle było z planem w kopalni „Polska". Do dnia 18 lutego wykonano zaledwie 76,6 proc. planu. Powodów i przyczyn niewykonywania planów było bardzo wiele, m. in. trudne warunki geologiczne, ale główną przyczyną było bumelanctwo.

— Nie ma mowy o wykonaniu planu produkcyjnego, jeśli nie będziecie przestrzegali socjalistycznej dyscypliny pracy — tłumaczył przewodniczący Zarządu Kopalnianego ZMP, tow. Wilczyk — Jerzemu Dziembale, który na swoim koncie miał 9 bumelek za styczeń i luty.

W rozmowie z Dziembałą przewodniczący dowiedział się, jakie były przyczyny opuszczania przez niego dniówek. Dziembała miał poważne nieporozumienia z żoną. Poproszono żonę do Zarządu Zakładowego ZMP. Wyjaśniono przyczyny nieporozumień. Między małżonkami doszło do zgody i odtąd Dziembała został strzałowym na ścianie młodzieżowej. Dziś zalicza się do najaktywniejszych zetempowców i przodujących górników kopalni. A wszystko dlatego że Zarząd Zakładowy ZMP przy kopalni „Polska" wniknął w przyczyny jego bumelek i dopomógł mu w jego życiu osobistym.

Do sekretariatu zgłosił się również wezwany przez przewodniczącego Bogdan Bala, który w lutym opuścił osiem dni pracy.

— Dlaczego nie chodziłeś do pracy? — zapytał przewodniczący.

— Należy mi się 10 dni urlopu, według umowy — odpowiedział Bala — nie wykorzystałem go, mam jeszcze dwa dni do wykorzystania.

Balę trudno było przekonać. Twierdził, że on ma rację.

Z tą sprawą przewodniczący Wilczyk zwrócił się do posła tow. Markiewki, który wytłumaczył Bali, co to znaczy być bumelantem.

— Czy wiecie, co towarzysz Bierut mówi o bumelantach? — zapytał Bali tow. Wilczyk.

Okazało się, że Bala był wyjątkiem wśród górników kopalni, nie o przemówieniu tow. Bieruta nie słyszał, chociaż omawiano je na zebraniach, masówkach i rozdano jego tekst górnikom.

Zaproszono Balę na zebranie w DMR-ze. Wreszcie zrozumiał i postanowił więcej już nie opuszczać dniówek.

Praca Zarządu ZMP w kopalni „Polska" daje wyniki. Do lokalu Zarządu przychodzą byli bumelanci, prosząc by pozostawić ich na miejscu pracy i dać im możność naprawienia krzywd wyrządzonych załodze, kopalni i narodowi. Wielu z nich składa nawet samokrytykę przez radiowęzeł, przyrzekając sumiennie pracować, jak np. tow. Władysław Pawlica, były bumelant, a obecnie blokowy, osiągający ponad 150 proc. normy.

Nie wszyscy jednak bumelanci dali się przekonać, nie do wszystkich przemówiła satyra i krytyka. Niektórzy jak np. Józef Rotkegel, pozostali nadal niepoprawni. Wobec nich organizacja zajęła zdecydowane stanowisko. Na jednym z ostatnich zebrań został on wykluczony z ZMP.

O skuteczności kroków podjętych przez dyrekcję, organizację partyjną, a także przez organizację zetempowską kop. „Polska" mówi fakt, że absencja wynosiła w lutym zaledwie 7 dniówek.

Doświadczenia walki z bumelanctwem, jakie organizacja ZMP kop. „Polska" zdobyła w ostatnim czasie, powinny wykorzystać inne kopalnie walcząc z bumelanctwem aż do zupełnej jego likwidacji.

KAROL TRUCHAN

Obrady Warszawskiej Woj. RN w sprawie rozwoju spółdzielczości produkcyjnej i przygotowań do akcji siewnej

Liczni chłopi indywidualni oraz członkowie spółdzielni produkcyjnych z dużym zainteresowaniem przysłuchiwali się obradom Warszawskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej, która na ostatniej swej sesji omówiła rozwój spółdzielczości produkcyjnej oraz dokonała oceny przygotowań do wiosennej kampanii siewnej w woj. warszawskim. W sesji wziął udział minister Rolnictwa — J. Dąb-Kocioł.

W toku ożywionej dyskusji na sesji stwierdzono, że ruch spółdzielczości produkcyjnej w woj. warszawskim rozwija się coraz szerzej. Zainteresowanie małorolnych i średniorolnych chłopów gospodarką zespołową szczególnie poważnie wzrosło w okresie poprzedzającym I Krajowy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej.

Największe osiągnięcia w rozwoju ruchu spółdzielczego mają powiaty: płocki, gostyniński i mławski.

W czasie sesji szeroko również omówiono przygotowania do wiosennej kampanii siewnej. W większości gromad opracowano już dokładnie plany pomocy sąsiedzkiej. Np. w pow. gostynińskim pomoc sąsiedzką zorganizowano w 252 gromadach. Większość POM-ów i GOM-ów kończy już remonty ciągników i maszyn rolniczych. Jako pierwszy o przedterminowym wykonaniu planu remontów zameldował przodujący POM w Niegłosach. Gminne spółdzielnie rozprowadzają już nawozy sztuczne. Terenowe rady narodowe winny jednak dopilnować zaopatrzenia gminnych spółdzielni w dostateczne ilości kwalifikowanego ziarna siewnego, które miały dostarczyć PGR-y.

W powziętych na zakończenie sesji uchwałach — Warszawska Woj. R. N wskazuje na doniosłe znaczenie obrad I Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej, który wykazał poważną rolę rad narodowych w rozwoju i umacnianiu spółdzielczości produkcyjnej.

Uwaga plan — towarzysze z oddziału II kopalni „Katowice"!

W dniu 2.III br. załoga kop. „Katowice" wykonała dzienne zadania wydobywcze **w 105,9 proc.**, zdobywając tym samym dobry start już od pierwszych dni miesiąca. Jednakże **oddział II** kopalni swoje zadania wydobywcze w tym dniu wykonał zaledwie w **73,7 proc.**, powodując tym zaniżenie planu kopalni do **105,3 proc.**

Przyczyną nie wykonania planu przez oddział II jest bumelanctwo części załogi. W dniu 1 marca br. nie przyszli m. in. do pracy ładowacze **Paweł Musik, Bronisław Dabiec, Jan Szeląk**, wozacy **Maria Łatusek** i **Honorata Grygier.**

Osłabiona liczebnie załoga oddziału II nie była w stanie wykonać swoich dziennych zadań przy przebierce ściany, nie zamknęła cyklu i w rezultacie oddział II w dniu 2 marca nie miał przygotowanego frontu roboczego. **Rezultat: 73,7 proc. planu dziennego.**

Za niewykonanie planu odpowiedzialni są przed załogą kopalni bumelanci.

Tak dalej nie wolno pracować, towarzysze z oddziału II. Wasze nienadążenie za innymi oddziałami opóźnia wykonanie planu ogólnozakładowego, godzi w interes kopalni, w interes naszego ludowego państwa.

Szczep.

Hutnicy realizują wskazania tow. Bieruta

Umowy o współzawodnictwie podpisują pomiędzy sobą załogi stalowni hut śląskich

Od pierwszych dni marca trwa między wieloma załogami hutniczymi współzawodnictwo o lepsze wykorzystanie rezerw wytwórczych i podniesienie wydajności agregatów, oparte na umowach międzyzakładowych. Podstawę współzawodnictwa międzyzakładowego hutników stanowią konkretne zobowiązania wytwórcze, powiązane ze sprawą walki o wykonanie planów miesięcznych. Zobowiązania te stanowią sumę postanowień produkcyjnych brygad i zespołów.

Na zebraniach grup związkowych załogi ustaliły możliwości usprawnienia organizacji pracy i zwiększenia produkcji każdego z agregatów. O wykonanie zobowiązań oddziału walczą wszystkie jego zespoły, mobilizowane przez grupy partyjne i aktyw związkowy.

Na masówce w stalowni huty „Florian" podpisane zostały umowy o współzawodnictwie między załogami stalowni hut: im. Stalina, „Pokój", „Bobrek" im. Bieruta, „Kościuszko", im. Dzierżyńskiego i „Florian". M. inn. stalownicy huty „Bobrek" zobowiązali się skrócić średni czas wytopu i zmniejszyć ilość braków. Stalownicy huty im. Dzierżyńskiego — jak oświadczył w ich imieniu II wytapiacz Stefan Laskowski — postanowili: Wykonać plan miesięczny w marcu w 101 proc., podnieść wydajność z 1 m kw. trzonu pieca, zmniejszyć braki produkcyjne w stosunku do lutego o 1 proc. Załoga stalowni w hucie im. Stalina zobowiązała się wykonać plan marcowy w 102,6 proc.

W dwóch pierwszych dniach marca stalownicy huty „Bobrek" wykonali dzienne plany w 104,7 proc., uzyskując tym samym o wiele lepsze wyniki aniżeli przeciętnie w lutym br. Stalownicy huty im. Stalina osiągnęli w tym samym czasie 104,4 proc. planów dziennych, zaś załoga stalowni huty „Florian" — 122,8 proc.

Współzawodniczą również między sobą załogi wielkich pieców poszczególnych hut. W podpisanej umowie wielkopiecownicy huty „Pokój" zobowiązali się wykonać plan marcowy w 102 proc. i podnieść o 2 proc. wydajność surówki z 1 m sześciennego objętości pieca. Jednocześnie — jak oświadczył przy podpisywaniu umowy I garowy Karol Juranek — mają oni zmniejszyć zużycie koksu na tonę surówki, by nie dopuścić więcej do przekraczania norm zużycia koksu. W pierwszych dwóch dniach bm. wielkopiecownicy huty „Pokój" uzyskali 106,2 proc. planów dziennych.

Wielki piec „C" w hucie „Kościuszko" oddany do produkcji

Nowy wielki piec „C" huty „Kościuszko", zbudowany w znacznie krótszym czasie niż piec „B", przekazany został w tych dniach przez załogi budowlano-montażowe załodze produkcyjnej huty.

Z okazji przekazania pieca najofiarniejsi jego budowniczowie udekorowani zostali wysokimi odznaczeniami państwowymi. Dyrektor inwestycyjny huty „Kościuszko" — inż. W. Sznuk i dyrektor budowy — inż. St. Omanski odznaczeni zostali Orderami „Sztandar Pracy" II kl. Ponadto wielu robotników, inżynierów i techników odznaczonych zostało Złotymi, Srebrnymi i Brązowymi Krzyżami Zasługi.

Kobiety polskie uczestniczą w budowie ciężkiego przemysłu socjalistycznego — podstawy wspaniałego rozwoju naszej Ojczyzny, przekraczają normy, walczą o obniżkę kosztów własnych produkcji.

Na zdjęciu: Montaż urządzeń w jednej z hal elektrowni w Miechowicach. Przy pracy monter Magdalena Plich.

Wśród bojowników o socjalistyczną wieś polską w pierwszym szeregu kroczą kobiety — ofiarne bojowniczki o spółdzielczość produkcyjną.

Na zdjęciu: ZMP-ówka Aniela Nazaruk, przewodnicząca spółdzielni produkcyjnej w Wólce Terechowskiej, pow. Bielsk Podlaski.

Dziewczęta polskie na równi z mężczyznami odnoszą sukcesy w sporcie i wychowaniu fizycznym — przyczyniają się do podniesienia sprawności młodego pokolenia do pracy i obrony Ojczyzny.

Na zdjęciu: Rekordzistka Polski na 400 m stylem klasycznym, kol. Gryka.

Kobieta w Polsce Ludowej na starość otoczona jest opieką i troską Państwa.

Na zdjęciu: Pensjonariuszki Państwowego Domu Opieki dla Dorosłych w Warszawie.

Młodzieżowa brygada Gelety realizuje zobowiązania podjęte dla uczczenia 10 rocznicy ZWM

Na rozległym terenie budowy nowoczesnej fabryki papieru w Skolwinie trwają intensywne prace nad przygotowaniem zakładu do uruchomienia. Została już zmontowana ogromna maszyna papiernicza. W końcowym etapie montażu są już urządzenia pomocnicze jak przewijacz, zwijarka zwoi, pakarka itp.

Z wielkim poświęceniem pracuje młodzieżowa brygada elektryków — Andrzeja Gelety. Członkowie brygady podjęli ambitne zobowiązania dla uczczenia 10-lecia ZWM. Postanowili oni skrócić o kilka dni wykonanie trasy dla kabli, a ułożenie ich zakończyć na 5 dni przed terminem. Realizując swoje zobowiązanie, młodzieżowcy codziennie wykonują ok. 170 proc. normy, głównie dzięki usprawnieniu organizacji pracy.

Na stronie 6-tej zamieszczamy skrót przemówienia Ministra Spraw Zagranicznych ZSRR — A. Wyszyńskiego, wygłoszonego na posiedzeniu Komisji Politycznej ONZ 2 marca br.

W związku z listem kol. Józefy Barylskiej i innych z gromady Santok, pow. Gorzów Wlkp.

To jest niepowstrzymany potok...

Otrzymaliśmy Wasz list. Złożyło się tak jednak, że dotarł on do nas bezpośrednio po pięknym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej, który odbył się w Warszawie w ostatnich dniach lutego.

Przeczytaliśmy go bardzo uważnie. Zwłaszcza to miejsce, w którym piszecie:

„...Są u nas spółdzielnie... ale niejedni nie chcą wcale słyszeć o tym. Jak zauważyliśmy to i mają rację. Gdyż te spółdzielnie nie dadzą tyle korzyści, co gospodarka indywidualna. Bo gospodarz to się stara z całych sił, żeby nie się naprawdę nie zmarnowało. A w spółdzielni to do godziny praca i koniec...“

Pozwólcie więc, że zanim odpowiemy Wam na Wasze wątpliwości, opowiemy Wam trochę o Zjeździe. Było na nim wielu delegatów z różnych stron Polski i z wielu spółdzielń. I z tych, którzy gospodarują już kilka lat—osiągnięcia więc mają takie, o jakich marzyć się nikomu nie mogło na gospodarce indywidualnej i z tych, które istnieją zaledwie parę miesięcy — osiągnięć więc mają jeszcze niewiele (oczywiście jeśli mowa o gospodarczych tylko osiągnięciach) i borykają się często z licznymi trudnościami — jak to na początku.

I ludzie też tam byli różni. Mówił np. jeden z przewodniczących spółdzielni — poseł na Sejm. Żeby ktoś nie wiedział, że ten, który przemawiał, cztery lata temu jeszcze za ciągnionym przez pojedynczego konia pługiem chodził, a parę dni temu jeszcze naradzał się z brygadierami swojej spółdzielni co do przygotowań siewnych — myśleliby ludzie, że to członek jakiegoś instytutu rolniczego — tak mądrze mówił. I nie tylko o tym konkretnie, co się w jego spółdzielni nadaje do polepszenia — ale radził nad podjęciem wniosków odnośnie ulepszania pracy we wszystkich spółdzielniach w Polsce. Dobre to były rady, jeśli w uchwałach podjętych przez Zjazd uwzględniono je.

Występowała tam również kobieta więcej niż 60-letnia, nazwiskiem Rosołowska — ze wsi Sieciechów powiat Kraśnik. Młodość swoją wraz z mężem spędziła na służbach po dworach. Płacili jej tam dziedzice po 25 groszy za dniówkę — wreszcie pożałowali i tego; mężowi, który się buntował przeciw temu złodziejskiemu wyzyskowi dali „terminatkę“ i mąż nie mógł już nigdzie pracy w Polsce dostać. Wyjechali więc Rosołowscy do Francji, ale i tamtejsi dziedzice i kułacy nie płacili o wiele więcej. Toteż od ust sobie odejmowali oboje, by po powrocie do Polski kupić 1.5 ha ziemi. Na ziemię starczyło — ale na konia nie starczyło, zresztą wiecie sami — na 1.5 ha ziemi nie opłaci się mieć konia, bo jak to się mówi, koń by „gospodarstwo zjadł“. Pożyczała więc Rosołowska konia od bogaczy i za parę dni końskiej pracy na swoim polu odrabiała po 7 tygodni na kułackich łanach. I z nikad nie widziała wyjścia — aż dopiero spółdzielnia...

Dziś, gdy w spółdzielni pszenica sypie 22 q z ha, żyto 20 — i członek spółdzielni Józefa Rosołowska ma w tym spółdzielczym dostatku swój udział, tak powiada: „nic a nic nie boję się starości. Niech żyje towarzysz Bierut.“

I wszyscy na sali klaskali. Każdemu bowiem — choć to byli wszyscy spółdzielcy i nie nowość dla nich była, że w spółdzielni kobieta ma zapewnioną spokojną starość — zrobiło się radośnie, że po ciężkim i trudnym życiu choć na starość do Rosołowskiej uśmiechnęło się szczęście.

I o jeszcze jednym na koniec uczestniku Zjazdu chcieliśmy Wam powiedzieć, mimo, że nie brał on udziału w dyskusji. To kolega, Tadeusz Gryc ze spółdzielni produkcyjnej w Wilamowej. Jest już członkiem spółdzielni — i o tę swoją spółdzielnię do upadłego będzie się z Wami kłócić, że Zarząd dobrze zrobił kupując ciągnik, a na temat nowego kombajnu buraczanego, który pracował w Wilamowej, ma tyle uwag jakby co najmniej brał udział w jego konstruowaniu (Na razie jest zresztą pomocnikiem traktorzysty). O wysokich plonach swojej spółdzielni (około 25 q z ha) mówi takim tonem jak Wy przypuszczalnie, kiedy mówicie np. że ozimina wzeszła — co jest rzeczą zwykłą i nie budzącą w nikim wątpliwości.

Tacy tam byli ludzie na tym Zjeździe.

Przyszli nam oni właśnie na myśl wtedy, gdy czytaliśmy bardzo dokładnie Wasz list.

I przyszło nam na myśl, co by też ci ludzie powiedzieli na ten Wasz list.

Taki np. przewodniczący spółdzielni z wrocławskiego, ów poseł, o którym pisaliśmy wyżej, gdyby mu tak powiedzieć:

— Obywatelu pośle — tu kol. Barylska Józefa powiada, że Wasze doświadczenia, z liczącej kilka set sztuk chlewni, to Wasze plony, wyższe półtora raz od tych jakie mają okoliczni chłopi, to nowoczesne maszyny, którymi pracujecie — to nic nie jest warte w porównaniu z tym, co robił każdy z Was przed założeniem spółdzielni, na własną rękę dłubiąc w ziemi...

Jak myślicie — co by odpowiedział poseł?

Albo gdyby tak pójść do ob. Rosołowskiej z Sieciechowa:

— Usłuchajcie kol. Barylskiej ob. Rosołowska... Przecież wtedy, kiedyście po 7 tygodni za parę dni końskiej pracy na kułackim polu pracowała, to pewnie „staraliście się lepiej“. Zostawcie więc i te swoje wysokie spółdzielcze plony, nowopowstającą cegielnię, maszyny, o których tyle mówiliście... machnijcie ręką na to, że Wy, stara kobieta, po roku pracy uzyskaliście ze spółdzielni około 30 q żyta. Wracajcie do swojej 1.5 ha gospodarki do swoich 7-tygodniowych odrobków...

Jak myślicie — co by odpowiedziała ob. Rosołowska?

Albo gdyby tak poradzić kol. Grycowi:

—Słuchaj Tadeuszu — kombajn buraczany jaki jest to jest — a ty sobie nim głowy nie zawracaj! Daj również spokój z traktorem, to nie dla ciebie zajęcie — pracując na indywidualnej gospodarce dopiero osiągniesz korzyści... Wyrzuć bracie z głowy wszystkie motory i tę całą mechanikę a przypomnij lepiej, jak się przy ojcowskim pługu czepigi trzyma. W tych czepigach, szpadlu i widłach twoja przyszłość. Dopiero bracie świat zadziwisz!

Jak myślicie, co by na to odpowiedział towarzysz Tadeusz Gryc?

Nie trzeba się chyba długo zastanawiać nad tym, jak brzmiałaby odpowiedź trzech zapytanych delegatów na Zjazd, reprezentantów 120 tysięcznej spółdzielczej gromady.

Powiedzieliby to, o czym mówią już fakty. **A życie w spółdzielni bez kułackiego wyzysku, pewna i jasna przyszłość — to fakt.**

2 do 3 q więcej z hektara spółdzielczej ziemi — to fakt.

Maszyny na spółdzielczych polach wyręczające ludzi w ciężkiej pracy, kulturalniejsze, dostatniejsze życie — to też fakt.

Fakty te każdy ze spółdzielców w swym codziennym życiu widzi i odczuwa, zapadły one im głęboko w umysł i serce. I przywiązanie, miłość do tej nowej spółdzielczej drogi, jedynie z sercem można by im wyrwać.

Co więcej — spółdzielcy przyrzekli sobie, że nie zadowolą się tym, iż sami przejrzeli na oczy i weszli na jasną spółdzielczą drogę. Powiedzieli sobie, że nie spoczną, póki chłopom gospodarującym dotąd indywidualnie nie pomogą w znalezieniu tej drogi.

Nie może ulegać wątpliwości, że spełnią to swoje przyrzeczenie.

Wy piszecie wprawdzie, iż są w Waszym powiecie takie spółdzielnie, które opóźniły się ze zbiorami, z wykopkami. I to, Waszym zdaniem, jest dostateczny powód do tego, żeby stwierdzić, że „spółdzielnie nie dadzą nigdy tyle korzyści, co gospodarstwa indywidualne“. Co prawda rokrocznie setki gospodarstw indywidualnych opóźniają swoje zbiory na skutek prymitywnych metod uprawy i sprzętu, istnieje — w milionowe sumy idące — marnotrawstwo zboża i innych ziemiopłodów. Ale Wy o tym jakoś nie wspominacie. Nie o to zresztą chodzi — w niczym to nie usprawiedliwia tych źle pracujących spółdzielń, które jeszcze niestety zdarzają się. Ale czy znaczy to, że spółdzielczość jest zła?

Faktem jest, że przy ogromnej większości dobrze, wydajnie pracujących spółdzielń istnieją u nas jeszcze spółdzielnie gospodarujące nieumiejętnie. Ludziom, którzy nimi kierują, brak często doświadczenia, wprawy a nade wszystko bogacze, którzy widzą, że wraz ze spółdzielczością kończą się możliwości ich wyzysku i grabieży chłopów, robią co mogą — sabotują, plotkują, judzą przeciw spółdzielniom, byle by tylko je osłabić i rozbić. Oni to na podobieństwo owych właścicieli przedsiębiorstw konnych każde niepowodzenie poszczególnej spółdzielni wykorzystują do tego, żeby wmawiać w chłopów, że spółdzielczość produkcyjna to jest zła rzecz.

Starają się oni wciskać do spółdzielni, ba! obejmować nawet kierownicze stanowiska w nich. I skoro tylko — korzystając z braku czujności spółdzielców — dostaną się do tej spółdzielni, robią wszystko, żeby ją osłabić i rozbić. Przemawiał np. na Zjeździe przewodniczący jednej ze spółdzielni w olsztyńskim — ob. Bether. Opowiadał on, jak bogacze opanowali początkowo ich spółdzielnię i systematycznie co krok prowadzili ją do ruiny i upadku. Najprzód opóźnili zasiewy, później „wyliczyli“, że w spółdzielni hodowla nie opłaci się — zlikwidowali więc hodowlę. Mało brakowało a spółdzielnia upadłaby zupełnie. Wreszcie ocknęli się spółdzielcy i przy pomocy Partii na zbity łeb wyrzucili szkodników. Teraz rozwija się ta spółdzielnia pomyślnie i osiąga coraz większe sukcesy.

Niemało jest takich jeszcze wypadków, o jakich opowiadał ob. Bether. I bogacze, którzy doprowadzą spółdzielnię do upadku mówią później chłopom: „Patrzcie, co się z Waszą spółdzielnią dzieje... Zawsze Wam mówiliśmy, że spółdzielczość produkcyjna jest do niczego...“

I są tacy, którzy czasami im wierzą. Którzy nie potrafią dostrzec tej perfidnej kułackiej roboty.

Ale już coraz więcej chłopów, którzy wydostają się z zacofania i wpływu kułackiego, wie na czym rzecz polega. Wiedzą coraz lepiej, że nawet jeśli ta i owa spółdzielnia nie pracuje jeszcze tak, jakby powinna, to nie dlatego, że spółdzielczość jest zła — gdyż jak pokazuje praktyka, cyfry i osiągnięcia ogromnej większości spółdzielń — jest ona dobra.

A ponieważ spółdzielcy uczą się coraz lepiej rządzić, coraz skuteczniej paraliżować kułackie wpływy, do spółdzielń idzie coraz więcej chłopów. Wiedzą oni bowiem, że od nich samych tylko zależy, by w oparciu o pomoc Partii i Państwa stosując maszyny i posługując się naukowymi metodami uprawy roli uczynić życie spółdzielni dostatnie i szczęśliwe.

I tak, podczas gdy 4 lata temu zaledwie spółdzielnie na palcach można było policzyć, dziś jest ich już więcej niż 6 tysięcy — a z każdym tygodniem powstają wciąż nowe i nowe spółdzielnie, z każdym tygodniem coraz więcej chłopów porzuca starą drogę i wchodzi na nową drogę — jasną i szczęśliwą — drogę spółdzielczego gospodarowania.

Na podobieństwo bystrego wiosennego potoku rośnie i przyśpiesza się ruch spółdzielczy. Jego nic nie ostają się ani kułackie płotki, ani ciemnota, ani zacofanie; porywa on do swego szerokiego nurtu coraz liczniejsze rzesze chłopów.

I nie wierzymy — żebyście Wy, młoda, w Polsce Ludowej już wychowana dziewczyna długo mogła pozostać w tym swoim błędnym mniemaniu, któremu przeczą i fakty istniejące i przekonanie ludzkie. Wasze miejsce, koleżanko Józiu, wśród tysięcy innych, takich jak i Wy chłopców i dziewcząt wiejskich — aktywnych budowniczych lepszego spółdzielczego życia na wsi.

Napiszcie do nas jeśli przemyślicie to sobie dokładnie.

JERZY WIŚNIOWSKI

W wyniku nacisku St. Zjednoczonych, francuski minister spraw zagr. Bidault, skapitulował wobec Adenauera w sprawie tzw. protokółów dodatkowych.

(Z prasy)

Bida(ult) z protokółem dodatkowym

Przyspieszenie remontów — to walka o plan

Wykonywanie wzrastających z roku na rok zadań Planu 6-letniego wymaga zarówno pełnej mobilizacji zasobów produkcyjnych, jak i nie w mniejszej mierze stałej gotowości technicznej maszyn i urządzeń produkcyjnych i ich pełnego wykorzystania. Stąd niezmiernej wagi dla produkcji, dla wykonania planu, nabiera sprawa remontu maszyn i urządzeń.

Wiele naszych fabryk i zakładów pracy, wiele kierownictw zakładów produkcyjnych nie docenia jednak dotychczas wagi i znaczenia remontów dla produkcji. Zadania produkcyjne częstokroć przesłaniały i odsuwały na drugi plan dbałość o stan techniczny parku maszynowego i urządzeń produkcyjnych, co pociągało za sobą spadek ich zdolności produkcyjnej.

A w walce o wykonanie planu jest nam potrzebne każde urządzenie produkcyjne, każda maszyna i to pracująca z najwyższą sprawnością techniczną przez cały czas jej użytkowania. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy rozwiążemy prawidłowo sprawę remontów maszyn.

Omawiając na VII Plenum KC PZPR nowe zadania przemysłu oraz wskazując konieczność włączenia do produkcji wszystkich rozporządzalnych rezerw, towarzysz **Bierut** powiedział: **„Należy na właściwym poziomie postawić gospodarkę remontową i uważać za niedopuszczalne nieusprawiedliwione wypadanie z procesu produkcyjnego poszczególnych agregatów, maszyn i urządzeń“.** Walka o zrealizowanie tego wskazania towarzysza **Bieruta**, a więc i o pełniejsze wykorzystanie całego parku maszynowego w produkcji — to przede wszystkim walka o plan remontowy w każdym zakładzie i jego konsekwentna realizacja.

Doświadczenia radzieckie uczą nas, że najsłuszniejszą metodą przywracania pełnej sprawności maszynom jest system planowo-zapobiegawczych remontów, w skład którego wchodzi okresowy przegląd maszyn i urządzeń, remont bieżący i średni oraz remont kapitalny. Ten też system przyjęła za podstawę walki o pełne wykorzystanie maszyn rezolucja Krajowej Narady Remontowej, która odbyła się w końcu ubiegłego roku, zalecając usprawnienie i rozwijanie „systemu planowo-zapobiegawczych remontów, biorąc za wzór również w tej dziedzinie wielkie osiągnięcia przodującej techniki radzieckiej“. Przy właściwym opracowaniu planu remontów zależnie od stanu technicznego parku maszynowego określa się zgodnie ze wskaźnikami technologicznymi, jakie maszyny w danym okresie powinny przejść remont kapitalny, jakie średni czy tylko drobny.

Remontami kapitalnymi w naszym przemyśle powinien być corocznie objęty pewien określony odsetek maszyn i urządzeń. W oparciu o ten generalny plan, zakład powinien sporządzać plany kwartalne i miesięczne, które uwzględniając zakres robót przy każdej maszynie, przewidywałyby wyłączenie poszczególnych maszyn z produkcji i przekazanie działowi głównego mechanika do remontu.

Zakłady nasze popełniają tu często błędy nie do wybaczenia. Jeśli bowiem maszyna jeszcze działa, to działom produkcyjnym „szkoda“ jej przekazywać do remontu. Maszyna pracuje do ostatka — często aż do awarii. Taka „zajeżdżona“ maszyna stoi w remoncie długo, a tym samym dział produkcyjny nie może pracować rytmicznie przez cały rok. Ściśle więc przestrzeganie planów kwartalnych, a zwłaszcza miesięcznych w zakresie remontów jest rzeczą konieczną i leży w najlepiej pojętym interesie zakładów produkcyjnych.

W oparciu o radzieckie doświadczenia wiele naszych zakładów, m. in. „Ursus“, opracowało w roku ubiegłym plan remontów, który poważnie skrócił czas postoju maszyn. W „Ursusie“, po ustaleniu generalnego planu i przeglądzie maszyn, opracowano kwartalne i miesięczne plany, które przewidywały remonty małe, średnie i kapitalne. Opracowano szczegółowe harmonogramy dla każdej maszyny. Korzystając z soboty i niedzieli oraz z okresów, w których maszyna była nieczynna, dokonano przeglądu, usuwano drobne uszkodzenia, sporządzano metryki części zużytych, po czym maszyny składano tak, że przerwy w produkcji nie było. W określonym harmonogramem terminie maszynę wycofywano z produkcji, demontowano i montowano; jednocześnie w czasie dzielącym demontaż od wstępnego przeglądu sporządzono części zamienne, przygotowywano potrzebne narzędzia, zorganizowano miejsce robocze i ekipy remontowe. Dało to wielką oszczędność czasu. W „Ursusie“ i Zakładach Starachowickich np. remont obrabiarki skrócono dzięki metodzie szybkościowej z trzech miesięcy do 15 i 11 dni. W hucie „Pokój“ szybkościowy remont wielkiego pieca skrócił czas postoju z 95 dni do 31. A wcześniejsze oddanie do produkcji urządzenia to dodatkowa produkcja. Skrócenie np. remontu pieca martenowskiego o ... den dzień to 2—3 wytopy st...

Jak wielkie są możliwości skracania czasów remontowych mówi praktyka Związku Radzieckiego, gdzie remont bieżący trwa średnio 15 dni, podczas gdy u nas 33 dni, remont turbiny 12.5 dnia, u nas ... dni, remont bieżący pieca ... niczego 40 godzin — u nas ... dzień i dłużej.

Podstawą planów remontowych i walki o skrócenie postojów maszyn winny stać doświadczenia radzieckie, ... stosowane z takim powodzeniem w niektórych naszych przedsiębiorstwach. Dorazie oddawanie zepsutych maszyn do działu głównego mechanika powinniśmy zastąpić ... stemem planowo - zapobiegawczych remontów, opartym o prawidłowo zorganizowane prace przygotowawcze, opracowaną wcześniej technologię każdej czynności remontowej, przygotowanie części zamiennych i materiałów pomocniczych oraz socjalistyczne współzawodnictwo pracy brygad remontowych.

Obok organizacji partyjnych i związkowych, również organizacje ZMP-owskie i ... młodzież produkcyjna winny wnikać w gospodarkę remontową zakładu, uświadamiając sobie, że zaniedbania na tym odcinku muszą wcześniej czy później fatalnie odbić się na produkcji, na wykonaniu planów. Nie wolno dłużej uprawiać krótkowzrocznej polityki w tym zakresie, nie wolno tolerować wielkiego marnotrawstwa, jakim jest zaniedbanie racjonalnego systemu remontów maszyn i urządzeń przemysłowych. Trzeba dopilnować dokładnego przejrzenia planów remontowych na ... bieżący i przedyskutowania ich z załogą. Ułatwi to opracowanie prawidłowych harmonogramów miesięcznych, ujawni wiele niedostrzeżonych możliwości przyśpieszenia remontu i zmobilizuje całą załogę do aktywnego udziału w rozwiązaniu trudności remontowych.

Walka o przestrzeganie planów remontów, o skrócenie czasów remontów, o podniesienie ich jakości — to walka o plan, walka o wzrost zarobków brygad remontowych, a zarazem o wzrost zarobków całej załogi, która posiadając sprawnie działające maszyny będzie mogła wykonywać i przekraczać normy, a tym samym stale podnosić swoje zarobki. I dlatego w walce tej musza wziąć udział nie tylko brygady remontowe i główny mechanik zakładu, ale cała załoga, kierownictwo techniczne, organizacje partyjne, związkowe i ZMP-owskie.

(J. W.)

PRAWDA o Watykanie

Alighiero Tondi. „Kartki z pamiętnika byłego jezuity“. „Książka i Wiedza“. Str. 54. Cena zł 1.10.

KIM JEST AUTOR?

Niewielka broszurka, która ukazała się niedawno w sprzedaży jest niezwykle cennym i interesującym dokumentem już chociażby ze względu na osobę autora.

Alighiero Tondi był do ub. r. wicedyrektorem Instytutu Wyższej Kultury Religijnej w Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Zajmował więc jedno z wysokich stanowisk w Watykanie, a jako członek zakonu jezuitów należał do grona wtajemniczonych. Tondi miał zawsze otwarty wstęp do najwyższych dostojników Watykanu jak np. kardynała Montoni, prawej ręki papieża i jego zaufanego kierownika polityki watykańskiej. Miał też poprzez osobistego sekretarza Piusa XII, jezuitę ojca Liebera, kontakt z samym papieżem.

Obracając się w kręgu ludzi, którzy decydują nie tylko o polityce Watykanu, lecz także kształtują politykę Włoch poprzez rządzącą obecnie partię chrześcijańsko - demokratyczną, Tondi został osobiście wciągnięty do intryg prowadzonych przez Watykan. I ten właśnie osobisty udział w konszachtach, mających na celu ponowną faszyzację Włoch, doprowadził ks. Tondi do przekonania, że polityka Watykanu jest z gruntu zbrodnicza, sprzeczna z interesami narodu włoskiego, sprzeczna z dążeniami wszystkich narodów do pokoju.

W kwietniu 1952 roku Tondi wystąpił z zakonu jezuitów i publicznie zdemaskował brudne machinacje Watykanu, Akcji Katolickiej i rządu chadeckiego. Zarzucony oszczerstwami, prześladowany Tondi odparł zarzuty ogłaszając na łamach prasy demokratycznej kartki ze swoich pamiętników, poparte dokumentami i niezbitymi dowodami. Te właśnie kartki z pamiętników są treścią wydanej u nas broszury.

SOJUSZ WATYKANU Z FASZYSTAMI

Ogłoszona w broszurze część pamiętników byłego jezuity dotyczy okresu od czerwca 1951 r. do kwietnia 1952, a więc okresu poprzedzającego wybory samorządowe we Włoszech. Wybory te były o tyle ważne, że stanowiły one jakoby próbę generalną przed wyborami do parlamentu wyznaczonymi na r. 1953. Watykanowi zależało bardzo, aby wynik tych wyborów okazał się pomyślny dla rządzącej partii chadeckiej.

Jednakże nawet w Watykanie zdawano sobie sprawę, że po czterech latach rządów chadecja jest znienawidzona w całym kraju. Powstał więc projekt poparty przez papieża, aby poprzeć chadecję przez stworzenie antykomunistycznej koalicji wyborczej, do której wciągnięte zostałyby partie jawnie faszystowskie. Broszura Tondiego jasno ukazuje drogę podstępnych intryg i manewrów, przy pomocy których usiłował Watykan ten cel zrealizować posługując się w pierwszym rzędzie, jako swym narzędziem, świecką organizacją religijną „Akcją Katolicką“.

Wybory w kwietniu 1952 r. dowiodły, że chociaż chadecji w pewnej mierze udało się utworzyć taką antyludową koalicję, która obejmowała i socjaldemokratów i faszystów, to jednak cel tej koalicji nie został osiągnięty. Mimo terroru i nacisku zarówno ze strony reakcyjnego rządu włoskiego, Watykanu i Stanów Zjednoczonych, Partia Komunistyczna i Partia Socjalistyczna idące wspólnie wraz z innymi organizacjami demokratycznymi, utrzymały, a nawet zwiększyły swój stan posiadania w wyborach.

Obecnie we Włoszech rząd chadecki szykuje się do wyborów powszechnych przewidzianych na r. b. Rząd chadecki przygotował nowy reakcyjny projekt ordynacji wyborczej cynicznie obliczony na pozbawienie mandatów posłów opozycji. A jednocześnie rząd De Gasperiego coraz ściślej wiąże się z kołami faszystowskimi, w których Watykan pokłada teraz swoje największe nadzieje, tak jak poprzednio wiązał swe nadzieje z faszystowskim reżimem Mussoliniego.

MODLĄ SIĘ O WOJNĘ

Dobrze się stało, że wydawcy broszurki Tondiego załączyli do niej także wywiad udzielony przez autora korespondentowi włoskiego dziennika postępowego „Il Paese“. W wywiadzie tym Tondi wyjaśnia dlaczego wystąpił z Kościoła, jakie nim kierowały pobudki.

Na szczególną uwagę zasługują słowa Tondiego charakteryzujące stosunki w zakonie jezuitów, w którym jakoby Ewangelia stosowana jest w najpełniejszej i najczystszej postaci.

„Tymczasem — pisze Tondi — jest wręcz przeciwnie. Tutaj właśnie panuje hipokryzja... Wszystko jest robione w ukryciu. Jedynym i ostatecznym celem jest zdobycie i zapewnienie Watykanowi panowania nad światem. Welon hipokryzji, za którym próbuje się ukryć prawdziwe oblicze stał się obecnie zupełnie przezroczystym i nie jest już w stanie przesłonić faktu, że tutaj w rzeczywistości służy się dwóm panom.

Miałem możność przekonać się osobiście, na własne oczy, u samego źródła o porozumieniu między najwybitniejszymi przedstawicielami Chrystusa i faszystami - awanturnikami rozkładającego się kapitalizmu. Nadzieje na zwycięstwo pokłada się nie w Krzyżu Chrystusa, ale w zbrojniach amerykańskich. Księża i prałaci pragną odrodzenia we Włoszech faszystowskiej palki policyjnej, pragną obcych wojsk, wojny, wytępienia komunistów, pragną bomby atomowej“.

Cóż dodać do tego? Chyba to, że te pragnienia i nadzieje nie są tylko ograniczone do zakonu jezuitów. Znamy takich księży z metropolitalnej kurii krakowskiej i innych, do których te słowa byłego jezuity w sam raz pasują.

TOMASZ ATKINS

PRAWA I OBOWIĄZKI KOMSOMOLCA

(Artykuł napisany specjalnie dla „Sztandaru Młodych“)

„Komsomoł zawsze stał w pierwszych szeregach naszych bojowników. Nie znam wypadków, w których Komsomoł nie nadążałby za wydarzeniami naszego życia rewolucyjnego“ — w tych słowach wodza i nauczyciela radzieckiej młodzieży **J. Stalina** — zawiera się uznanie dla ogromnych zasług Komsomołu, potwierdzają one **ścisły związek między działalnością Komsomołu a walką Partii Lenina-Stalina.**

Komsomoł pomaga Partii Komunistycznej w wychowywaniu w duchu komunistycznym milionów chłopców i dziewcząt, w kształtowaniu i rozwijaniu w nich wysokich wartości moralnych, charakterystycznych dla budowniczych nowego, komunistycznego społeczeństwa. **„Pod kierownictwem Partii Komunistycznej** — mówi statut Komsomołu — **WLKZM wychowuje młodzież w duchu radzieckiego patriotyzmu, wychowuje młodzież odważną, dzielną, nie lękającą się trudności, ufną we własne siły gotową do pokonywania wszelkich przeszkód w walce o zwycięstwo komunizmu“.** W szeregach Komsomołu przeszły i przechodzą szkołę wychowania miliony radzieckiej młodzieży.

Bohaterskie czyny Mikołaja Ostrowskiego, Olega Koszewoja, Zoi Kosmodemiańskiej i wielu innych, ich ofiarne oddanie dla narodu radzieckiego stało się przykładem dla całej radzieckiej młodzieży.

Miejsce i rolę członka WLKZM określa statut; w pierwszym rozdziale statutu sformułowane są prawa i obowiązki każdego komsomolca.

Członek WLKZM ma **prawo brać udział w omawianiu pracy Komsomołu.** To prawo jest fundamentem **demokracji wewnątrzorganizacyjnej** Komsomołu. Omawiając wszechstronnie wszystkie zagadnienia pracy organizacji, członkowie WLKZM mogą zgłaszać dowolne uwagi, zastrzeżenia i życzenia. Pomagają oni w ten sposób swojej organizacji w nakreślaniu słusznej linii postępowania.

Komsomolec jest gospodarzem swojej organizacji. Ma on **prawo wybierać i być wybranym do władz komsomolskich.** Zostać kierownikiem młodzieży — to zaszczyt i równocześnie odpowiedzialność. Rolę tę powierza się tym młodym ludziom, którzy cieszą się popularnością i zaufaniem wśród młodzieży. **Dlatego właśnie komsomolcy rozważnie wybierają swych kierowników.** System wyborów do władz komsomolskich zapewnia w pełni wybór najbardziej tego godnych przedstawicieli młodzieży. **Przy wyborach głosuje się na poszczególne kandydatury, przy czym każdy członek WLKZM ma nieograniczone prawo wysuwania, cofania i krytykowania kandydatów.**

Wybory przeprowadza się drogą tajnego głosowania.

Co roku w wyniku zebrań i konferencji sprawozdawczo - wyborczych do kierownictwa organizacji przychodzą setki tysięcy nowych przedstawicieli młodzieży. Są to grupowi organizatorzy komsomolscy, członkowie i sekretarze biur*), komitetów, członkowie komitetów rejonowych, obwodowych, komitetów centralnych republik związkowych itp.

Aktywista komsomolski równocześnie przewodzi i służy młodzieży. **Musi on stale utrzymywać więź z młodzieżą, badać i zaspokajać jej potrzeby i zainteresowania.** Kierownik zawsze znajduje się w polu widzenia młodzieży, młodzież pomaga mu swą radą, cennymi projektami i krytyką błędów w jego działalności. W tej więzi wyraża się treść tego sformułowania Statutu, które mówi, że **członek WLKZM ma prawo krytykować na zebraniach każdego aktywistę komsomolskiego i każdy organ władzy Komsomołu.**

Komsomolec **ma prawo brać osobiście udział we wszystkich posiedzeniach, na których zapadają uchwały w sprawie jego działalności czy jego zachowania.** Znaczy to, że żadne ważne zagadnienie dotyczące spraw komsomolca nie może być rozpatrzone w jego nieobecności. Jeśli komsomolec nie zgadza się z postanowieniem swojej organizacji, **przysługuje mu prawo odwoływania się od tej decyzji do dowolnego Komitetu Komsomołu, aż do KC WLKZM włącznie.**

Jednak miejsca i roli komsomolca w organizacji nie określają tylko same jego prawa. Jako członek WLKZM, młody człowiek podejmuje się dobrowolnie wykonywać wiele obowiązków. Przewidziane są one w Statucie i określają kierunek działalności komsomolca.

Najważniejszym obowiązkiem komsomolca jest przede wszystkim ofiarne oddanie wielkiej sprawie Partii Lenina-Stalina. **Statut WLKZM wymaga od wszystkich członków Komsomołu uporczywej i stałej walki o realizację uchwał Partii i rządu radzieckiego.**

Młodzież radziecka kocha Partię jak rodzoną matkę. Wie, że tylko dzięki Partii jej kraj wyzwolił się na wieki od wyzysku kapitalistycznego, stał się krajem wolnych, szczęśliwych ludzi. **Komsomolec czynnie pomaga wprowadzać w życie wskazania Partii.** Walka o realizację tych wskazań znaczy: pomagać wszystkimi siłami i całą wiedzą w wykonaniu zadań budownictwa komunistycznego, walczyć o dalsze wzmocnienie potęgi ekonomicznej swej Ojczyzny, o dalsze umocnienie Państwa Radzieckiego.

Aktywnie przeprowadzać politykę Partii Lenina-Stalina — to znaczy właśnie — być aktywnym budowniczym komunizmu, rzeczywistym patriotą swej Ojczyzny.

Troska młodzieży o umocnienie ekonomicznej i politycznej potęgi państwa socjalistycznego związana jest nierozerwalnie z **walką o wysoką wydajność pracy.** Praca i socjalizm są nieodłączne od siebie. W wysokiej wydajności pracy robotników i chłopów zawarte jest główne i decydujące źródło stałego wzrostu własności socjalistycznej, która jest ekonomiczną podstawą ustroju radzieckiego. Dlatego właśnie **Statut WLKZM zobowiązuje każdego Komsomolca do tego, by świecił przykładem socjalistycznego stosunku do pracy, do własności socjalistycznej.**

Wielki **LENIN** mówił, że młode pokolenie musi zbudować społeczeństwo komunistyczne. Zbudowanie tego społeczeństwa jest celem i sensem całego jego życia. Młodzież radziecka i Komsomoł **pomaga Partii w wykonywaniu stalinowskiego programu budownictwa komunistycznego.** We wszystkich wielkich przedsięwzięciach swego narodu komsomolcy idą w pierwszych szeregach, wszędzie przejawiając swą twórczą inicjatywę. W latach pięciolatki powojennej inicjatywa młodzieży przybrała niezwykle różnorodne formy: przejście na kolektywną stachanowską pracę działów, walka o ponadplanową oszczędność, szybkościowe skrawanie metali, przejęcie sprzętu i maszyn pod socjalistyczną opiekę, walka o kompleksową oszczędność surowca, o wysoką jakość produkcji itp. Spośród młodzieży rekrutują się nowatorzy produkcji, mistrzowie wysokiej wydajności pracy w przemyśle i w rolnictwie. Najlepsi z nich wyróżnieni zostali wysoką nagrodą — tytułem Bohatera Pracy Socjalistycznej lub laureata Nagrody Stalinowskiej.

Swą pracę dla dobra ukochanej Ojczyzny radzieccy chłopcy i dziewczęta stale wiążą z nauką. Jest to zrozumiałe. Komunizm można zbudować na podstawie wykorzystania i szerokiego stosowania najnowszych osiągnięć nauki i techniki we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej. Obecnie w szkołach średnich uczelniach technicznych i wyższych uczelniach ZSRR kształci się ok. 40 milionów osób. Oprócz tego miliony młodych ludzi ucza się bezpośrednio przy zakładach pracy, podnosząc swoje kwalifikacje w rozmaitych szkołach stachanowskich, na kursach itp. Wszystko to świadczy o tym, że miliony radzieckich chłopców i dziewcząt z honorem wykonują **zadania opanowania wiedzy i kultury.**

Ale komsomolec nie tylko opanowuje wiedzę. Musi on być aktywnym i świadomym budowniczym komunizmu. **Statut WLKZM wymaga od komsomolca stałego podnoszenia swej wiedzy politycznej; uczenia się podstaw marksizmu-leninizmu i wyjaśniania polityki Partii Komunistycznej szerokim rzeszom młodzieży.** Znajomość teorii marksistowsko-leninowskiej uzbraja komsomolca w zrozumienie praw rozwoju społeczeństwa, praw rozwoju budownictwa socjalistycznego, nauki o zwycięstwie komunizmu.

Komsomolcy są gorącymi patriotami. Wspaniałym dowodem ich patriotyzmu są liczne przejawy bohaterstwa młodzieży w latach Wielkiej Wojny w Obronie Ojczyzny. Swą gorącą miłość dla ojczyzny wyrażają dziś radzieccy chłopcy i dziewczęta wytężoną pracą dla przedterminowego wykonania nowej pięciolatki stalinowskiej. **I dziś, jak w latach wojny, znajdują się na pierwszej linii walki o szczęście narodów radzieckich, o komunizm.**

A. KLIMOW

*) **Biuro Komitetu Komsomołu** jest odpowiednikiem Prezydium Zarządu ZMP (miejskiego, powiatowego itp.).

Powrót pod broń

Bohdan Czeszko

Wypędzono mnie z miasta. Pozostało ono za mną zabite i zwęglone, dymiące gorącym, burym tumanem. Drogami podmiejskimi, wśród deszczu drobnego jak mgła, ciągnęli bezładnymi kolumnami ludzie, na których popełniono zbrodnię powstania warszawskiego. Pozostawili wśród ruin swych domów ćwierć miliona zabitych przyjaciół i krewnych, spalone benzolem dzieci...

Szeleszcząc odzieżą w milczeniu przemierza i drogę, która wiodła ich od znanych męczarni ku jeszcze nie znanym.

W dniu tym wydawało mi się, że osiągnąłem dno rozgoryczenia, byłem wśród ludzi osamotnionych, wydanych wrogowi.

Wszyscy towarzysze, którzy by mogli nie naruszając konieczności konspiracyjnych udzielić mi punktu zaczepienia, nazwiska, adresu, miejsca na ziemi, walczyli w innych dzielnicach miasta odciętych i izolowanych od mojej, barierą ognia.

W dniu wypędzenia przeżywałem wszystkie gorycze byłego żołnierza, byłem sam i pozbawiony broni.

To, co nastąpiło później nie mogło mnie podźwignąć. Przez kilka dni krążyłem szukając moich ludzi w osiedlach podwarszawskich. Pod wilgotnym, ciężkim niebem, rozwleczonym nad dolinami kłębiły się tysiące ludzi obcych. Na targowiskach huczał gorączkowy handel. Dziwiły mnie złote bochenki chleba i syta czerwień owoców, były to rzeczy tak dawno nie widziane i tak upragnione. Wydawało się, że nie można ich kupić za pieniądze.

Chodziłem wzdłuż rzędów noszy i barłogów zasłanych, wypatrując w oczy rannych. Kilometry legowisk szpitalnych śmierdzących zgorzelą, tysiące twarzy nieodmiennie obcych, tysiące oczu wpatrzonych w głąb swego własnego bólu.

Zbywszy się nadziei wyjechałem do niewielkiego miasta. Trapił mnie głód, ponieważ nie miałem pieniędzy, nie miałem jak żyć.

W miasteczku, do którego przybyłem pewien obcy człowiek prowadził warsztat stolarski.

W szopie zjedzonej przez grzyba drzewnego otwartej na wszystkie wiatry, szalała chytrość owego starca. Zaharował siebie samego, wysechł jak strach, wpędził w gruźlicę swego syna, zaczął moczyć swoje maszyny w obłędnej pogoni za zyskiem. Robił trumny i haniebnie tandetne meble. Wszystko co podpadało mu pod rękę chwytał i wyduszał zysk. Mizerny zysk, sparciały odłap zysku. Dołączyłem jako trzeci do tej pary upiorów: ojca i syna, rozżartych, skłóconych, nienawidzących się i zaprzęgniętych nieuchronnie razem, dybiących wzajemnie na swą śmierć. Ale wytrwać z nimi było ponad moje siły.

Na wsi było lepiej. Pracowałem przy budowie toru kolejki niezbyt żelaznej.

Kwaterowałem u rodziny Wiewiórów. Jedyne dobro, jakie posiadali, to była posępna miłość tych dwojga starych, spracowanych ze szczętem, chorych ludzi.

Obydwoje chorzy byli na serce. Nawroty choroby nawiedzające to męża, to żonę wyznaczały rytm ich życia. Nocą, troskliwie zaglądali do stajni, gdzie od kilku lat zdychał koń, zwierzę małe, siwe i kudłate. Słyszałem straszne wieści: „koń się położył", słyszałem pocieszenia: „stoi i śpi".

Na kamienistym polu, zasłanym bryłami wapienia, które bielą swą przywoływały obraz zwierzęcego cmentarzyska, rosło żyto zdziczałe i słabe. Pomagałem Wiewiórom — kradłem podkłady kolejowe na opał.

Milczeliśmy zgodnie, nie było o czym mówić, ponieważ moja niedola była tak samo oczywista, jak ich. Wychodziłem nocą na robotę i nocą powracałem. Wśród rozległych nieużytków gromada ludzi ciągnęła po ziemi wiotką drabinę toru. Leniwie szarpali ziemię, sypiąc nasyp, maleńcy i zagubieni w olbrzymim pejzażu. Praca ta stała się z biegiem tygodni umowną dzięki swej beznadziejności. Ten tor prowadził do nikąd. Przyszły śniegi. Zacinało po nogach sypką kaszą lodową, wiatr snuł po ugorach zwiewne białe welony. Ludzie kostnieli. Stalowe szyny parzyły mrozem.

Ileż to razy wychodziłem na szosę wiodącą na zachód, a także na wschód. Patrzyłem i zbierałem się do drogi, niby kaleki bocian do lotu. Chciałem iść za Wisłę do swoich.

Przede mną zasypane śniegiem, wielkie obszary ziemi, której nie znałem. Wzdłuż szosy sterczały olbrzymie, rosochate topole znaczące swym perspektywicznym maleniem pojęcie odległości.

W dni wolne od pracy, pisałem wielki poemat o nienawiści, a kiedy zmierzch zapadał wtykałem niesprawiedliwy i źle rymowany skrypt za szafkę zegara... Być może, nie ukończony, wściekły i grafomański utwór tkwi tam do tej pory, ta moja deska ratunku.

Co wieczór, ciągnąc za żelazną szyszkę uwieszoną na łańcuszku nakręcałem zegar Wiewiórów.

Czynnością tą usprawiedliwiałem trochę swą obecność w ich izbie. Pomyśleć, że trzeba mi było szukać pozorów codzienności dla udokumentowania mego istnienia.

Ale pewnego wieczoru wszystko odmieniło się. Szykowałem legowisko na noc, kiedy niespodzianie zapukał ktoś do drzwi. Sąsiedzi nie przychodzili na pogwarki do Wiewiórów, ponieważ było tu zimno i smutno, każda dyktereka brzmiałaby pod tym dachem jak drwina. Nie było też nic do pożyczenia u moich gospodarzy. Otworzyłem. Do izby wszedł odziany dostatnio wysoki, młody człowiek w butach z cholewami.

Rozjaśniłem lampę i jeknąłem ze zdziwienia. Był to „Witek-tramwajarz" — dowódca ZWM z dzielnicy Wola.

— Zmarzłem — powiedział zdejmując okrycie i roztarł dłonie grzejąc je nad tchnącą nikłym ciepłem płytą kuchenną.

Przegadaliśmy całą noc, a ja nie dbałem o to, że nazajutrz nie pójdę do pracy. Co mnie mógł teraz obchodzić mój nędzny tor.

W ostatnim miesiącu powstania Witek przebywał na Żoliborzu. „Nie udało się mnie i moim ludziom przedostać przez Wisłę — mówił. — Niemcy odrzucili nas. Pod ogniem ludzie pokładli się, wsparcia nie można było ponowić, bo „Konrad" ze swoimi zdołał dotrzeć do rzeki i rozpoczynali przeprawę na wschodni brzeg, a ja leżałem w trawie i gryzłem dłonie ze złości. Wydawało mi się, że cały ogień wziąłem na siebie. Cofnęliśmy się.

Po kapitulacji pozostałem w Warszawie. Kombinowałem, że jakoś nocą przeprawię się, ale Niemcy zaciągnęli twardą linię obrony. Pozostałem także dlatego, że musiałem pomóc kilku towarzyszom-Żydom. Oni nie mogli opuścić miasta razem ze wszystkimi, ponieważ mieli zły wygląd i zastrzeliliby ich bez gadania.

Więc ja siedziałem z nimi w bunkrze i kombinowałem, jak ich ratować. Dzielnica wyludniła się zupełnie. Niemcy łażą nad głową, szwargocą, szabrują, mogą w każdej chwili siknąć z miotacza płomieni i spalić nas razem z kamienicą. Schron był marny, osypywał się piasek, było to wszystko robione na łapu-capu, nie było żywności ani wody. Wszędzie miałem pełno piachu. W zębach piasek, w oczach piasek, za koszulą piasek i kiedy siedzieliśmy zawsze zupełnie cicho to było słychać, jak się osypuje.

Jeden z tych, co z nami byli zwariował..."

Witek zamilkł tutaj, a ja nie śmiałem go zapytać co stało się z szaleńcem.

„...Wykombinowałem ratunek. Chodziły po Żoliborzu patrole „czerwonego krzyża", zbierały chorych i rannych cywilów. Dali mnie opaskę, moich podopiecznych zabrało się na nosze jako chorych. Zakryliśmy im twarze prześcieradłami i wyniosło się ich za linię wart. Wartownik nawet złapał za prześcieradło, ale mu powiedziałem: „Fleckfieber" (tyfus plamisty) i on odskoczył jak oparzony... No tak, a teraz jesteśmy tu'aj u ciebie, bo jest taka właśnie jedna robota i nie masz co tu siedzieć jak borsuk. Jest tu w okolicy trochę naszych ludzi, jest broń ze zrzutów, a ponieważ Wisła stanęła na dobre i czołgi mogą już przejść po lodzie, może być ofensywa, no i trzeba zawczasu rwać tory i dusić jak się da transport, żeby nie wywozili i nie uciekali za szybko..."

— Ty mi powiedz, jak mnie znalazłeś? — pytałem. — Zostawiłem za sobą tak nikły ślad, jak pajęcza niteczka, bo komu ja mogłem wierzyć, a znalazłeś.

Roześmiał się cicho, mówił coś o tym, że człowiek nie jest szpilką, a kiedy nalegałem natarczywie, powiedział: „Czy myślisz, że zostawia się naszego człowieka tak sobie. Dowiedziałem się o tobie od „Doktora". Dał dla ciebie pieniądze. Czy myślisz, że to tak sobie... co tam gadać... Kup sobie buty i kożuszek... Mój podpunkt jest... kontakt masz ze mną przez..."

Fachowa terminologia konspiracji miała tej nocy dla mnie smak poematu.

Rano, kiedy odszedł Witek, a ja pakowałem do worka moje rzeczy podszedł do mnie Wiewiór i cichutko, bojąc się obudzić chorobę w sercu, powiedział:

— Zegar stoi, nie nakręcił go pan wczoraj.

— Przepraszam — powiedziałem — przepraszam... bo... bo właśnie ja idę do lasu... Czy w razie czego, można u pana zakwaterować?

— Można — powiedział po namyśle — co mi tam.

Tak oto powróciłem pod broń za sprawą „Witka-tramwajarza". Był dzielnym dowódcą i dobrym towarzyszem. Można go było spotkać w okupacyjnym tramwaju warszawskim, kiedy zamiast biletów rozdzielał mrugnięcia.

Można go było spotkać na ulicy warszawskiej, kiedy szedł na robotę ze swoimi ludźmi rozsypanymi w tłumie.

Można go było spotkać na barykadach warszawskich, kiedy ze wspólną nam wszystkim — AL-owcem rozterką w sercu walczył jak inni dzielnie o życie miasta wbrew tym, którzy w londyńskich i berlińskich sztabach zamierzyli jego śmierć.

Poległ w dniu wyzwolenia. Salwy „Katiusz" grzmiały nad jego ciałem jak wielka honorowa salwa.

Filmowe PLANY — BLISKIE — DALSZE

Rok 1952 był krokiem naprzód w dziedzinie podwyższenia poziomu ideowego i artystycznego naszej produkcji filmowej, w dziedzinie coraz lepszego opanowania metody realizmu socjalistycznego przez twórców. Ukazały się filmy, będące dla nas dużymi osiągnięciami jak „Pierwsze dni", „Młodość Chopina", „Warszawa".

Rok 1952 był także rokiem marcowej Filmowej Narady Twórczej, która dokonała krytyki niedostatków i podsumowania osiągnięć. Tow. **Ochab** w imieniu KC Partii wezwał do tworzenia większej ilości filmów i o wyższym poziomie ideowo-artystycznym, wezwał kinematografię do sięgania do bogatej nietkniętej dotąd tematyki.

I wreszcie rok 1952 był rokiem, w którym zapadła uchwała Prezydium Rządu, rozszerzająca poważnie bazę produkcji filmowej poprzez przyznanie kredytów na uruchomienie hal filmowych w Poznaniu i Wrocławiu, nowe hali w Warszawie i dodatkowego atelier w Łodzi dla produkcji filmów kolorowych.

Wszystko to stwarza warunki do dalszego postępu jakościowego i ilościowego naszej produkcji filmowej w r. 1953.

Już niedługo...

...ujrzymy na ekranach nowe filmy polskie. Pierwszym prawdopodobnie będzie komedia satyryczna **„Jeden dzień w Warszawie"**, oparta na programach teatrów „Syrena" i „Satyryków". Reżyserami filmu są J. Rybkowski i J. Fethke.

Poza tym w I i II kwartale bieżącego roku będziemy oglądać następujące filmy:

„Żołnierz zwycięstwa" reż. Wandy Jakubowskiej, dwuseryjny film o generale Karolu Świerczewskim. Zdjęcia do tego filmu zostały już zakończone, obecnie przeprowadza się montaż i udźwiękowienie.

„Młodzi towarzysze", realizowany przez absolwentów PWSF, mających zamiar poświęcić się pracy w dziedzinie filmu fabularnego. Film zawiera trzy nowele z życia młodzieży. Kolektywem studentów kieruje reżyser A. Bohdziewicz.

Czwartym filmem fabularnym jest **„Przygoda na Marieńszatcie"** — pierwszy polski film kolorowy, komedia muzyczna. Pokazuje on życie i pracę murarzy oraz udział kobiet w budowie Warszawy. Film reżyseruje L. Buczkowski.

W dziedzinie filmów rysunkowych i kukiełkowych zakończono realizację filmów barwnych **„Henio-Lenio"** i **„Wawrzyńcowy sad"**. Na ukończeniu najdują się barwne filmy rysunkowe: **„Historia o czyżykach"**, **„Zbuntowane rysunki"**, **„Wspólny dom"**, **„Opowiedział dzięcioł sowie"**, **„Przygody Gucia Pingwina"** oraz czarno-biały film **„Wagary"**. Ponadto w realizacji znajdują się dalsze dwa filmy rysunkowe i dwa kukiełkowe.

W dziedzinie filmów dokumentalnych ukończono barwny film o Złocie **„Ślubujemy"**. Oprócz tego zobaczymy niedługo **film o spółdzielni produkcyjnej** oraz filmy p.t. **„Tradycje realizmu w malarstwie polskim"** i **„Spotkanie z młodzieżą"** (film o brygadzie młodzieżowej w Nowej Hucie). Z ciekawszych filmów oświatowych zobaczymy m. in. filmy **„Harcerze na Złocie"**, filmy ikonograficzne **„Wielki Proletariat"** i **„Wiek oświecenia"**, **„Telewizja"**, **„Przemiany węgla"** i inne.

Filmy te wyprodukowano w roku 1952.

W roku 1953 rozpocznie się...

...produkcja nowych filmów, które obecnie znajdują się w stadium opracowania scenariuszy lub scenopisów. Z filmów fabularnych będzie to pięć filmów, z których dwa lub trzy prawdopodobnie ukażą się jeszcze w tym roku. Filmem demaskującym wroga działalność obcych agentów zmierzających do poderwania zaufania mas pracujących do Związku Radzieckiego będzie film **„Bojowe zadanie"** wg. scenariusza J. Rojewskiego. Jest to jedyny, planowany na rok bieżący film, który będzie zrealizowany według oryginalnego scenariusza i jeden z dwóch filmów kolorowych. Drugim filmem kolorowym będzie adaptacja ekranowa powieści K. Koźniewskiego **„Piątka z ulicy Barskiej"**. Wanda Jakubowska ma dokonać adaptacji sztuki teatralnej Jerzego Lutowskiego **„Sprawa rodzinna"**, której treść osnuta jest na tle dziejów pewnego wynalazku, a reż. J. Zarzycki zrealizuje wg. powieści T. Brezy **„Uczta Baltazara"**, film, który opowie o wrastaniu polskiej inteligencji w dzieło pokojowego budownictwa. Piątym filmem fabularnym będzie adaptacja **„Pamiątki z Celulozy"** Igora Newerly. Będzie to film dwuseryjny.

Wytwórnia Filmów Dokumentalnych planuje na rok 1953 m. in. długometrażowy film **„Śląsk"**, barwny, długometrażowy film **„10 lat Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej"**. Poza tym wejdzie do realizacji film ikonograficzny **„Lenin w Polsce"**, film **„Czerwony Żyrardów"**, **„Młodzi na samoloty"** i wiele innych. Z ciekawszych projektowanych filmów Wytwórni Filmów Oświatowych należy wymienić **film o Matejce** (kolorowy), **o Gierymskim, o Koperniku**, filmy krajoznawcze itp. Ogółem WFO wykona w bieżącym roku 26 filmów instruktażowych, 20 popularno-oświatowych i 7 szkolnych.

*

Zaznajamiając zebranych na marcowej naradzie z uchwałą Prezydium Rządu o rozszerzeniu bazy materiałowej filmu, min. Sokorski powiedział:

„Reszta zależy od pisarzy, realizatorów filmowych i od sprawności organizacyjnej samego Centralnego Urzędu Kinematografii".

Przeglądając streszczone powyżej plany produkcyjne naszej kinematografii możemy stwierdzić, że sprawność CUK niewątpliwie wzrosła. Planujemy filmów więcej, obejmują one szerszy zakres tematów. Istnieją ma eriałne i twórcze przesłanki dla ich zrealizowania. Ale w najważniejszej dziedzinie — filmów fabularnych bynajmniej nie jest jeszcze dobrze. Rzuca się w oczy brak oryginalnych scenariuszy — cztery z pięciu projektowanych filmów to adaptacje innych dzieł literackich. Scenariuszy brak w dalszym ciągu, a adaptacje bynajmniej nie są rozwiązaniem zagadnienia na dalszą metę. **Także ilość filmów — pięć — jest jeszcze grubo za mała w stosunku do potrzeb i czekającej na poruszenie tematyki.**

Konieczne są dalsze wysiłki dla zwiększenia ilości i jakości filmów, dla przyciągnięcia pisarza do filmu.

J.B.

Ferdynand Możysik i Józef Pilarski w filmie „Młodzi towarzysze" zrealizowanym przez zespół młodych reżyserów z PWSF w Łodzi. Film ten ujrzymy wkrótce na ekranach.

Książki Juliusza Fuczika

Komunizm jest młodością świata

Droga człowieka

Kochał ludzi, kochał życie, kochał śpiew. Jaką drogę życia, wobec tego, mógł obrać syn czeskiego metalowca w ustroju, który zabijał miłość? Juliusz Fuczik został komunistą.

Studenecko-robotnicze kółko w rodzinnym Pilźnie, lewica socjaldemokratyczna, praca w prasie partyjnej od chwili utworzenia K.P.Cz., w końcu Komitet Centralny — oto najogólniejsze etapy politycznej działalności Fuczika. To wyliczenie jest pozornie suche, ale tylko pozornie. Pomyślmy: Czechosłowacja odzyskała niepodległość po trzystu latach niewoli, ale widzę (podobnie jak w Polsce) zagarnęła burżuazja. Prawie chroniczny kryzys, powszechne bezrobocie, postępująca faszyzacja kraju — od kampanii oszczerstw na Związek Radziecki aż do „drugiej republiki" Hacha, w końcu okupacja hitlerowska — to warunki, w których rozwijała się walka klasowa kierowana przez Partię Komunistyczną, warunki, w których walczył, działał, tworzył Juliusz Fuczik.

W całokształcie działalności i twórczości Fuczika pozwalają zorientować się nam dwa wybrane jego pisma: **„O bohaterach i bohaterstwie"** i **„O lepsze jutro"***) wydane w języku polskim. Pokazują one nie tylko to, co autor chciał pokazać: piękno życia i konieczność walki o nie z niesprawiedliwością społeczną, ale i samego Fuczika — narodowego bohatera Czechosłowacji, prawdziwego człowieka, komunistę.

Bieda-szyby i żarówki na obiad

W 1926 r. zastrajkowali górnicy kopalń północno-czeskich. Do oficjalnych gazet dostawały się o tym tylko niewielkie, odpowiednio „spreparowane" wzmianki. Wtedy wyjechał na północ redaktor **„Rudego Prawa"** — Juliusz Fuczik. Gdy cenzura konfiskowała artykuły pokazujące prawdziwy stan rzeczy, Fuczik zaczął wydawać nielegalne pismo **„Stawka" („Strajk")**. Przez sześć tygodni znajdował się Fuczik w ośrodku walki górników, brał udział w zebraniach wartach strajkowych, nawiązał z górnikami trwałą przyjaźń. Wracał do nich również w następnych latach pomagać im w walce słowem i czynem.

Stawały kopalnie, a ludzie musieli z czegoś żyć. Rozpoczęło się kopanie bieda-szybów. Pisał wtedy tak: *„Teraz biedaszyby są miejscem pracy ludzi, którzy mają „żyć bez pracy"... Tutaj, na dole i przy szybach, schodzą się bezrobotni i półbezrobotni, ci którzy nie ratują się przemytem, ci, którzy nie zdecydowali się jeszcze kraść, ci, którzy nie poszli na ulicę prosić swego zawodu".* Dzikie kopalnictwo nie rozwiązywało zagadnienia. Bezrobocie wzrastało a wraz z nim głód a gdy górnicy wyszli demonstrować ze swoimi sprawami, spotkały ich kule żandarmów. Za plecami zandarmów stał „demokratyczny" rząd Republiki Czechosłowackiej. Tę jego rolę cicho poparcie dla masakry półobywateli. Fuczik zdemaskował w reportażach z tzw. „sprawy duchcowskiej" oraz w artykule **„Demokracja zwycięska"**. Wypadki na północy posłużyły mu jednocześnie do ukazania wzrostu świadomości klasy robotniczej i coraz większej i lepszej organizacji walki.

Tak było w górniczych okręgach kraju. A w częściach pozostałych? A w Pradze? *„Dziennie mogę zjeść siedem lub osiem żarówek, a to nie wystarcza. Może ktoś z obecnych zechciałby mnie wspomóc, żebym mógł zjeść i coś pożywniejszego"* — w takich słowach zwraca się młody sztukmistrz do publiczności — zjadając żarówki zarabia ciężko na życie. *„Ale ja wiem... czasy są ciężkie... Możliwe, że między wami są i tacy, którzy mi zazdroszczą, że mogę jeść na obiad choćby żarówki..."* Tak — młody sztukmistrz miał rację. Ludzie podejmowali się najrozmaitszych prac — rozdawcy reklam w 20-stopniowy mróz — żywej reklamy, wygrzebywali odpadki ze śmietników, w końcu z głodu padali na ulicy. A jednocześnie w Łabie zatopiono 100 ton zboża. *„Ludzie?* — woła Fuczik — *Wy, którzy drżycie nad potwornością takiego ustroju, i którzy mimo to zamykacie oczy, aby nie widzieć przyczyny — myślicie, że nie jesteście odpowiedzialni?... Nie ma siły, która by go utrzymała, oprócz waszej ślepoty. Nie ma siły, która by go utrzymała — jeżeli wy przejrzycie".*

Kilkaset kilometrów i kilkadziesiąt lat...

Przejść tylko dwie granice — i przeskoczyło się o kilkadziesiąt lat w przyszłość. W 1930 r. wraz z delegacją robotniczą, Juliusz Fuczik nielegalnie przedostał się do Związku Radzieckiego. Tak, jak i jego współtowarzysze, miał dobrze patrzeć — zobaczyć pierwsze na świecie robotnicze państwo i zdać z tego dokładną relację robotnikom w swej jeszcze kapitalistycznej ojczyźnie. Drugi raz był w Związku Radzieckim w latach 1934—36. Za każdym razem wracał pełen zachwytu i miłości dla budującego się państwa socjalizmu. Wygłosił setki odczytów, napisał kilkadziesiąt reportaży — wbrew szykanom policji i cenzury wszędzie głosił prawdę o ZSRR, którego wspaniały rozwój był dla niego symbolem przyszłości Czechosłowacji.

„Radzieckie trudności to nie łachmany na nędznym okaleczałym ciele żebraka. Radzieckie trudności to ubranie na ciele dziecka, które z niego wyrasta" — pisał. Kolejki przed sklepami, „kryzys fryzjerski" — to przecież drobne rzeczy w porównaniu z budową stalingradzkiego „Traktorstroju" który pobił „amerykańskie tempo", rozwoju samarskiego „ziarnosowchozu", odbudowy „Abchazji". Przecież te właśnie budowy pozwolą na usunięcie trudności.

Fuczik jeździ po całym Związku Radzieckim, stara się być we wszystkich miejscach wielkich budowli socjalizmu. Ale wszędzie dzieją się ważne rzeczy, wyrastają ludzie, przebudowuje się ich światopogląd wraz z przebudową ustroju. I Fuczik opisuje przede wszystkim ludzi. Emancypacja kobiety azjatyckiej, zmiany w poglądach starych ludzi, tworzenie się bojowego kolektywu w trakcie wspólnej pracy — wszystkie opowiadania mówią „o bohaterach i bohaterstwie" Istotę bohaterstwa Fuczik tak określił: *„...bohaterem jest człowiek który w decydującym momencie poświęci wszystko, aby uczynić to, co powinien uczynić w interesie społeczności ludzkiej"* Wniosek z tego: *„Takiego bohaterstwa się uczmy. Na decydującą chwilę".*

Przeciw ciemnościom

Decydująca chwila, na którą należało uczyć się bohaterstwa, nadeszła wraz z podpisaniem monachijskiego rozbioru Czech. Po zdelegalizowaniu, Partia Komunistyczna schodzi do podziemia, nie przerywając swej działalności ani na chwilę. Fuczik pisze teraz artykuły i odezwy polityczne. Nawołuje do połączenia sił całego narodu w walce z hitleryzmem, wzywa do szerokiego stosowania sabotażu, jako formy pomocy dla Armii Czerwonej. W **„Liście otwartym do ministra dra Goebbelsa"** demaskuje próby przekupienia i złamania czeskiej inteligencji i wydanie po wojnie. Dlaczego taką wagę przywiązuje do tej swojej pracy, dlaczego otacza ją taką miłością?

Ścisłe powiązanie się z klasą robotniczą, z jej walką, pozwoliło Fuczikowi, jako pierwszemu, na nowe, partyjne spojrzenie na kulturę ojczystą. Dojrzał w niej wielkie tradycje walki o wolność i postęp. Starał się dać nowe naświetlenie sprawom przemilczanym lub błędnie tłumaczonym przez burżuazyjnych historyków i krytyków literatury. W ten sposób zanalizował twórczość najwybitniejszych czeskich pisarzy, jak **Božena Němcowa, Karol Čapek, Jan Neruda, Havlíček, Erben** i in. Wiedząc, że walka ideologiczna jest jedną z najważniejszych walk z wrogiem, tę swą pionierską pracę na polu marksistowskiej interpretacji literatury przekazuje następnym pokoleniom w celu rozwinięcia jej i uzupełnienia.

O narodową kulturę

Fuczik był nie tylko publicystą, piszącym artykuły polityczne, odezwy, reportaże. Fuczik był jednocześnie pisarzem — pisał opowiadania, zaczął powieść — a poza tym zajmował się jeszcze krytyką literacką. Szkice o literaturze napisał dużo. Datują się one z okresu „pierwszej republiki", po Monachium, z czasów okupacji. Do ostatniej chwili troszczy się Fuczik o nie — w **„Moim testamencie"** prosi przyjaciół o uporządkowanie ich

Pod sztandarem komunizmu

„...Kochałem życie i za jego piękno szedłem w bój. Kochałem was, ludzie, i byłem szczęśliwy, gdyście mi odpłacali miłością, cierpiałem, gdyście mnie nie rozumieli..." — napisze niedługo przed śmiercią. Tak, to właśnie miłość do ludzi kazała mu walczyć o sprawiedliwy ustrój, z pięknem dla wszystkich. Ta miłość nadawała całemu jego postępowaniu ogromną pewność i stanowczość. Dlatego, idąc na śmierć zażądał: *„Życzę sobie gorąco, abyście — gdy już będzie po wszystkim, nie wspominali mnie ze smutkiem, tylko z radością z jaką zawsze żyłem".* Stąd wypływa ogromny optymizm całego jego życia, działalności, przekonań.

KRYSTYNA BRZEZIŃSKA

*) Juliusz Fuczik: „O lepsze jutro" Wybór pism tłum. H. Gruszczyńska-Dubowa. Ukł. wg wyd. radz. „Książka i Wiedza" Warszawa 1952, str. 280 + 4 nlb.

Juliusz Fuczik: „O bohaterach i bohaterstwie". Wybór z pism tłum. H. Gruszczyńska-Dubowa. „Nasza Księgarnia". Warszawa 1952, str. 337 + 3 nlb.

Jak wydano Juliusza Fuczika w ręce gestapo

Kilka miesięcy temu toczył się w Czechosłowacji proces grupy szpiegów, prowokatorów i zdrajców ojczyzny z Rudolfem Slanskym na czele. Ci renegaci i odszczepieńcy ruchu robotniczego potrafili przeniknąć do kierowniczych ogniw aparatu partyjnego i państwowego oraz opanować cały szereg kluczowych gałęzi gospodarki Czechosłowackiej Republiki Ludowej. Oblicze i charakter tych ludzi, zamaskowanych agentów imperializmu początkowo hitlerowskiego, a obecnie amerykańskiego, głęboką nikczemność i całą ich zbrodniczą dwulicowość charakteryzuje może najlepiej przytoczony niżej fragment zeznań jednego z nich Bedrzicha Rajcina, sprawcy śmierci bohatera i pisarza, komunisty czeskiego, Juliusza Fuczika. Ten człowiek, który w mrokach najcięższych lat okupacji hitlerowskiej, sypiając pod jednym dachem ze ściganym przez gestapo towarzyszem, jednocześnie wyjawiał jego ślady mordercom, ukazuje jak gdyby w ponurym skrócie ohydną drogę zaprzaństwa i zdrady, ów nóż w plecy, jaki próbowała wbić Czeskiej Partii Komunistycznej grupa renegatów Slansky'ego.

Dlaczego zdrajcom zależało szczególnie na zgładzeniu Fuczika? Dlatego, że był on symbolem oporu i walki narodu czeskiego. Dlatego, że jako członek Komitetu Centralnego podziemnej Partii, redaktor „Rudego Prawa", płomienny pisarz i agitator, słowem i czynem organizacyjnym porywał do walki najszersze masy czeskiego ludu, utwierdzał miłość do ZSRR i wiarę w jego zwycięstwo nad faszyzmem. Dlatego, że był jednym z najpopularniejszych ludzi wśród młodzieży i robotników Czechosłowacji.

Oto zeznaje świadek — Gusta Fuczikowa, żona Juliusza. Mówi:

„Wiem że Rajcin znał również redaktorów gazety „Rude Pravo", których wymieniłam. Rajcinowi polecono wykorzystać dla podziemnej pracy Komunistycznej Partii Czechosłowacji legalne możliwości prasy. Dlatego skontaktował się on również z Juliuszem Fuczikiem. Przychodził do mieszkania Fuczika. Dzieliliśmy się z Rajcinem jedzeniem, pieniędzmi. Nocował w domu, gdzie ukrywał się Fuczik...

Przeczytawszy akt oskarżenia przeciw grupie zdrajców kierowanej przez Slansky'ego, w którym wymieniono także zdrajcę Rajcina, znowu zaczęłam analizować jego działalność w czasie okupacji.

Bedrzich Rajcin odwiedzał Juliusza Fuczika w Pilźnie, gdzie Juliusz ukrywał się. Niedługo przyszło gestapo szukać tam Fuczika.

Potem Rajcin odwiedzał Juliusza Fuczika w Chotimierzu, gdzie Juliusz również się ukrywał. Niedługo tam także gestapo szukało Fuczika.

Rajcin wiedział o praskim mieszkaniu Fuczika. I tu również szukało Juliusza gestapo. Uchronił się wtedy od aresztu tylko dzięki swojej niezwykłej ostrożności. Z grypsu, który przysłał mi Fuczik dowiedziałam się, że w tym czasie aresztowano wielu naszych redaktorów. Teraz widzę, że byli to towarzysze z którymi stykał się Rajcin..."

Zeznaje zdrajca i sprzedawczyk Rajcin:

„Kiedy w kwietniu 1939 r. aresztowało mnie gestapo, wydałem hitlerowcom nielegalnych pracowników CK Komunistycznej Partii Czechosłowacji i ludzi biorących udział w ruchu rewolucyjnym. Bez wahania wydałem faszystom Juliusza Fuczika i jego współtowarzyszy z redakcji „Rudego Prawa". To ja wydałem gestapo nielegalną drukarnię partyjną. Kiedy wypuszczono mnie z więzienia na podstawie podpisanego przeze mnie zobowiązania o współpracy, stałem się agentem gestapo. W późniejszym okresie wydawałem faszystom komunistów, łącznie z członkami nielegalnego Centralnego Komitetu Partii".

Prokurator: Niech oskarżony powie w jaki sposób wykonywał polecenia gestapo?

Oskarżony Rajcin: *Po wypuszczeniu przekazywałem informacje o swoich kontaktach z działaczami partyjnymi. W myśl dalszych poleceń powinienem był nawiązać kontakt z redaktorami „Rudego Prawa", a konkretnie miałem zwrócić uwagę na Stanisława Mrunelika. Wtedy zawiadomiłem gestapo, że kontaktuję się w dalszym ciągu z Juliuszem Fuczikiem i że jest on związany z nielegalnymi centralnymi władzami partii. Wiedziałem już, że Fuczik ukrywał się przed gestapo.*

Prokurator: To znaczy naprowadziliście gestapo na ślad Juliusza Fuczika?

Oskarżony: *Tak...*

*

Człowiek wydany na śmierć przez Rajcina, w książce, na którą padał cień szubienicy, pisał:

„Wymordowano całe rodziny bohaterów. Ukochajcie przynajmniej jednego z nich jak synowie i córki i bądźcie z niego dumni jak z wielkiego człowieka, który żył dla przyszłości. Każdy, kto wiernie żył dla przyszłości i za jej piękność zginął, jest postacią w kamieniu ciosaną. A każdy, kto z prochu przeszłości chciał budować tamę przeciw rewolucji, jest tylko figurką z próchniejącego drzewa, choćby nawet miał dzisiaj ramiona błyszczące od dystynkcji... Ludzie, kochałem was. Bądźcie czujni!"

Nowe KSIĄŻKI

Almanach Moniuszkowski *)

W roku ubiegłym minęło 80 rocznica śmierci wielkiego kompozytora polskiego, twórcy opery narodowej — Stanisława Moniuszki. Dziesiątki opublikowanych z tej okazji artykułów rzuciło nowe światło na postać wielkiego pieśniarza, a setki przedstawień nowoinscenizowanych dzieł Moniuszki oraz tysiące koncertów, poświęconych jego pamięci zapoznało szerokie rzesze społeczeństwa z pięknem tej urzekającej — ze źródeł pieśni ludowej płynącej — muzyki.

Obecnie na półkach księgarskich znalazła się wydana w roku ubiegłym ciekawa książka pod tytułem „Almanach Moniuszkowski". — „Kronikę życia" Moniuszki opracował młody kompozytor Witold Rudziński, który uprzednio w obszernych studiach o Moniuszce, zamieszczonych w czasopiśmie „Muzyka", poddał gruntownej rewizji legendy burżuazyjnej historii muzyki, wypaczającej obraz wielkiego twórcy. Rudziński pokazał prawdziwego Moniuszkę, chowanego już od dzieciństwa w duchu walki o postęp, zwłaszcza przez swych stryjów — działaczy demokratycznych.

Bardzo bogato przedstawiają się w „Almanachu" działy opracowane przez wybitnego muzykologa, Jana Prosnaka. Omówione są tu nie tylko listy Moniuszki i podany dokładny rejestr jego dzieł, lecz znajdujemy tu również — obok streszczenia libretti oper, operetek i kantat — spis wszystkich poważniejszych prac o Moniuszce. Jest dział „Moniuszko w poezji", jest wiele ilustracji, przedstawiających Moniuszkę w malarstwie, rzeźbie czy grafice. Przegląd chórów noszących imię Moniuszki i jednego z jego arcydzieł: „Halki", czy nazwanie imieniem wielkiego muzyka najlepszej w Polsce Opery w Poznaniu, która niedawno święciła triumfy w Moskwie, — oto dowody uznawania czaru tej prawdziwie narodowej twórczości. Te i inne jeszcze niewymienione tu materiały zawarte w „Almanachu" sprawiają, że piękna ta i ciekawa książka pozwala nam poznać bliżej życie i twórczość wielkiego kompozytora.

(Now.)

*) „Almanach Moniuszkowski 1872—1952" Nakładem Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik". stron 336, opr. w płótno, cena — 20 złotych.

Dr Wanda Steślicka-Wydlarska

Adiunkt Wydz. Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego im. Bolesława Bieruta

POZNAJEMY PODSTAWY NAUKOWEGO POGLĄDU NA ŚWIAT (19)

Rozwój świata organicznego (Cz. 4)

Co różni ssaki od gadów?

Różnice między ssakami a gadami są bardziej zasadnicze aniżeli między ptakami i gadami. Polegają one nie tylko na stałocieplności, bo ponadto ssaki różnią się od gadów wieloma bardzo zasadniczymi właściwościami.

Powierzchnia ciała ssaków pokryta jest w mniejszym lub większym stopniu **uwłosieniem**, szkielet różni się od szkieletu ssakokształtnych gadów zarówno mniejszą ilością kości jak i zwięźlejszą i lżejszą budową. Ssaki odznaczają się posiadaniem licznych gruczołów skórnych, w szczególności gruczołów mlecznych, **którym zawdzięczają swą nazwę, ponieważ młode przyssane do nich pobierają w ten sposób pokarm w pierwszych okresach po urodzeniu.**

W ewolucji ssaków niezmiernie doniosłą rolę odegrały **przekształcenia w budowie mózgu**, a zwłaszcza silny rozwój górnej części półkul mózgowych, z czym wiąże się **rozbudowa funkcji psychicznych[1]), którymi ssaki górują nad wszystkimi pozostałymi kręgowcami.** Wreszcie wymienić należy żyworodność i związane z nią cechy w budowie narządów rozrodczych i jaj.

Właściwe pojęcie „żyworodności" jest w tym zastosowaniu niesłuszne, gdyż jajo złożone przez rybę, płaza, gada czy ptaka też jest żywe, chodzi tu raczej **o rozwój zarodkowy, który u ssaków** — z wyjątkiem jajorodnych stekowców[2]) — **odbywa się wewnątrz narządów rozrodczych matki.** W ciągu rozwoju wewnątrzmacicznego zarodek ssaka oddycha, karmi się, wydala za pośrednictwem organizmu macierzyńskiego i otrzymuje od niego substancje odżywcze. Wobec tego u ssaków jaja stały się bardzo maleńkie z powodu utraty żółtka. W związku z rozwojem zarodka wewnątrz organizmu matki przekształciły się u samic ssaków końcowe odcinki jajowodów w tzw. macicę, która jest **komorą lęgową** dla rozwijającego się płodu. U najwyżej zorganizowanych ssaków wytwarza się tzw. łożysko, tj. ściśle zespolenie się na pewnej przestrzeni powierzchni błon płodowych ze ścianą macicy. Ssaki te noszą nazwę **łożyskowców:** w przeciwieństwie do nich torbacze[3]), u których zarodek rozwija się w torbie wylęgowej, noszą nazwę **bezłożyskowców.**

Dzięki niezmiernie obfitym znaleziskom, historia koni należy do najlepszych przykładów, potwierdzających w całej rozciągłości teorię ewolucji, czyli rozwoju świata organicznego. Konie wyposażone dziś w kończyny jednopalczaste miały dawniej więcej palców; ich najstarsi przodkowie w historii rodowej koni byli maleńkimi zwierzątkami, wielkości królika.

Na rys. — rodowód konia (zachowane wzajemne stosunki wielkości).

Upłynęły miliony lat nim z gadów powstały ssaki

Wszystkie te przeobrażenia narastały oczywiście powoli, gromadząc się w ciągu długich milionów lat, wreszcie zebrało się ich tak wiele, że nastąpił wskutek tego **przeskok z jednego szczebla rozwojowego na drugi — z gadów powstała nowa gromada zwierząt, czyli ssaki.**

Jednakże w ciągu długiego okresu przejściowego trwał **stan pośredni,** gdy przodkowie prassaków byli właściwie gadami, a równocześnie już nie gadami. Zwierzęta te — jak wszystkie formy i zjawiska przyrody — miały swoją przeszłość i przyszłość, swoje elementy przeżycia się i swoje elementy rozwoju. **Walka między tym, co się rozwijało a tym, co się już przeżywało, walka między starym a nowym — stanowiła wewnętrzną treść procesu rozwojowego,** który przechodziły te istoty znajdujące się na pograniczu między gromadą gadów a gromadą powstających ssaków.

Twórczy darwinizm wskazuje drogę świadomego kierowania rozwoju organizmów

Przeżywamy obecnie okres wspaniałego rozkwitu biologii, który zawdzięczamy uczonym radzieckim **Miczurinowi** i **Łysence** oraz ich licznym współpracownikom i uczniom. Uczeni ci za punkt wyjścia w swych badaniach wzięli darwinowską teorię rozwoju, ale rozbudowali ją i nadali jej nowy kierunek, otwierający wręcz oszałamiające perspektywy na przyszłość.

Megatherium americanum, olbrzymie zwierzę, większe od dzisiejszych słoni, które żyło w epoce dyluwialnej w Ameryce.

Mamut z epoki dyluwialnej.

Nauka Darwina ograniczała się właściwie tylko do wyjaśnienia ubiegłych dziejów świata organizmów żywych i badała pochodzenie gatunków już istniejących. Tymczasem uczeni radzieccy postawili sobie inne, o wiele śmielsze cele. **Chodzi o to, by świat nie tylko objaśniać — najważniejsze jest to, by go zmieniać.** W takim ujęciu dawny — można by powiedzieć „klasyczny" — darwinizm nabrał nagle rumieńców nowego życia, stał się twórczym skutecznym środkiem planowego opanowania przyrody żywej. Ten nowy, twórczy darwinizm, który powinien nosić raczej nazwę miczurinizmu, wskazuje **drogę celowego wywoływania zmienności form, drogę świadomego kierowania rozwojem organizmów.**

Powszechnie znane jest słynne powiedzenie **MICZURINA: „Nie możemy czekać na dobrodziejstwa przyrody, brać je od niej — oto nasze zadanie".**

Doświadczenia tego wielkiego uczonego nakreśliły plan działalności nauk biologicznych, które powinny w przyszłości **badać w dalszym ciągu sposoby praktycznego kierowania żywą przyrodą, przekształcać ją w interesach człowieka i poprzez to praktyczne kierowanie coraz głębiej przenikać w tajemnice żywej materii.**

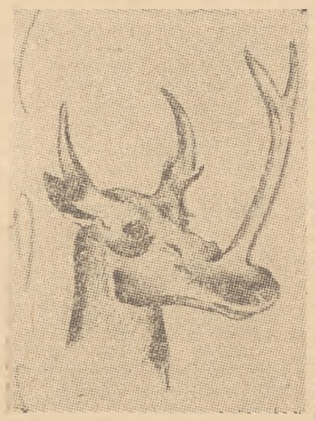

A oto rekonstrukcja głowy dziwnego „jelenia" Synthetoceras z epoki pliocenu.

BIBLIOGRAFIA

Wanda Steślicka — **„Z historii świata zwierząt"**, PZWS, 1952 r.

D. Jarząbek — **„W poszukiwaniu rodowodu"**, Książka i Wiedza, 1950 r.

[1]) czynność polegająca na odzwierciedlaniu przez mózg zjawisk i przedmiotów otaczającego świata, np. we wrażeniach, spostrzeganiu, myśleniu.

[2]) stekowcami są m. in. dziobak australijski i kolczatka. Nazwa „stekowce" pochodzi od steku, czyli komory, przez którą uchodzą u stekowców wydzieliny i kał.

[3]) torbaczem jest m. in. kangur.

Na budowlach socjalizmu

Woda popłynie z Pilicy do Łodzi

Na 50-kilometrowym odcinku między Łodzią a rzeką Pilicą toczy się codziennie bój z przyrodą — z wiatrami, mrozami, odwilżami, z kapryśną ziemią, która stawia człowiekowi opór. Toczy się bój z pokrytą kawałami ciężkiej kry Pilicą, aby ująć ją w karby, uczynić posłuszną woli budowniczych. Z każdym dniem zbliża się chwila, kiedy upragniona woda z Pilicy popłynie do Łodzi. Rośnie rurociąg Pilica — Łódź, wielka budowla socjalizmu. Na 50-kilometrowej trasie ofiarność i samozaparcie ludzi wieńczy zwycięsko historię rurociągu, który ma swoją długą przeszłość.

Pan z baczkami i carski radca stanu

Na placyku przed rezydencją Rzeczywistego Radcy Stanu, carskiego czynownika, Pieńkowskiego, prezydenta Łodzi — przechadzał się jak zwykle żandarm. Nagle z poprzecznej ulicy wpadł na placyk czarno lakierowany powóz. Z powozu wysiadł niewysoki człowiek o długich, kędzierzawych baczkach.

Nieznajomy od razu skierował się do gabinetu Pieńkowskiego. „Pan" zadżumionego miasta — jak nazywano Łódź w okresie carskiego zaboru — siedział rozparty w fotelu. Chociaż chciał zjednać Łodzian dla cara zamówił u inżyniera Williama Lindley'a projekt zaopatrzenia miasta Łodzi w czystą wodę, to jednak świadomie nie przynaglał wykonania pracy. Ten carski urzędnik nienawidził robotników Łodzi, którzy w 1905 roku dali mu odczuć przedsmak losu, jaki zgotuje mu zwycięska rewolucja.

W drzwiach stał Lindley. Przyniósł gotowy projekt zbudowania rurociągu Pilica — Łódź. Od tego czasu słuch o projekcie zaginął. Wyrosły natomiast studnie artezyjskie przed pałacykami wielmożów przemysłu — Scheiblerów, Grohmanów, Poznańskich i innych, zabezpieczając ich kuchnie i łazienki w czystą wodę, która nie znana była w dzielnicach robotniczych.

Zaopatrzenie robotniczej Łodzi w wodę było dla sanacji „zbyt kosztowne"

Rewolucja Październikowa zmiotła cara, a wraz z nim gubernatorów i różnych radców stanu. Ale w Łodzi, w „niepodległej" Polsce, miejsce carskiego urzędnika zajął burżuazyjny prezydent miasta, żandarma zastąpił granatowy policjant.

Zbudowanie rurociągu uznano za przedsięwzięcie bardzo kosztowne i skwapliwie odłożono tę sprawę na 20 — 25 lat (!). Czymże różnił się od carskiego sługi, Pieńkowskiego, na przykład prezydent miasta Łodzi — Ziemięcki, prawicowo-socjalistyczny lokaj kapitału, który cynicznie oświadczył: *„Kryzys ekonomiczny i wynikające z niego bezrobocie w sposób nieubłagany zmuszają do redukcji tych wydatków".* Cóż, dla burżuazyjnych władców pieniądz ma zawsze większą wartość od życia człowieka! W okresie międzywojennym wybudowano aż... trzy głębinowe studnie, które dostarczały czystej wody jedynie do zamożnego śródmieścia.

Z powodu braku czystej wody w robotniczych dzielnicach panował bez przerwy tyfus. W Łodzi była największa w Europie liczba zgonów na gruźlicę: w latach 1936—38 na 10 tys. mieszkańców Łodzi 21,5 osób umierało na gruźlicę. Niemal co piąte niemowlę umierało w pierwszym roku życia. W wielkich fabrykach, zatrudniających po 7 tys. ludzi, robotnicy nie mieli się w czym umyć. Dzieci przychodziły do szkoły brudne, wody zaledwie starczało bowiem na ugotowanie lichej strawy.

Dopiero w Polsce Ludowej...

Dopiero władze Polski Ludowej zajęły się wybudowaniem rurociągu Pilica — Łódź.

Na prowizorycznym stole w dyrekcji budowy leży mapa trasy rurociągu. Biegnie ona najkrótszą drogą. Przecina pola, lasy, bagna, tory kolejowe, szosę, małe rzeczki. Budowniczowie znają trasę doskonale. Już mają za sobą 21 kilometrów ułożonych rur ze strony Łodzi, już są coraz bliżej Pilicy.

Ogromne to przedsięwzięcie. Gdyby ilość wykopanej ziemi, potrzebnej do ułożenia całego rurociągu, załadować na wagony i ustawić na torze kolejowym, to długość pociągu wynosiłaby około 400 km.

Wraz z budową rosną ludzie

W bagnistym terenie koparka pracować nie może. Gąsienice kolosa utknęłyby w grząskiej ziemi. Ręce człowieka wyręczać muszą pracę maszyny. Brygada Cynkiera była nieustępliwa. Świadomość, że od niej zależy woda dla Łodzi — dodawała sił. Szufla za szuflą wydobywali kopacze ciężką, lepką, bagnistą ziemię. Nieraz skarpy się usuwały i pracę trzeba było zaczynać od nowa. Niejednokrotnie woda gruntowa wypełniała rów i pompami należało ją usuwać. Pot spływał ciurkiem po twarzy, koszula przylepiała się do ciała, błoto wgryzało się w ubranie... Ale hart robotnika brał górę nad przeszkodami przy kopaniu rowu dla rurociągu.

Każdy kilkumetrowy odcinek ułożonego rurociągu poddawany jest próbie ciśnienia wody. Chodzi o to, aby stwierdzić czy rury nie przeciekają. Zdawałoby się — prosta rzecz. Nie odbywa się to jednak bez walki między nowym a starym w psychice człowieka.

Na X-tym odcinku trasy przeprowadzono próbę ciśnienia. Na jednej z rur zauważono ślad nacieku. Znaleźli się tacy, którzy twierdzili, że to nic nie jest.

— *Ten drobny ślad wystarczy tylko zaklepać...* — mówili.

I rzeczywiście po zaklepaniu, przy następnej próbie ciśnienia nacieku znikł. Ale fakt, że rura poprzednio nie wytrzymywała ciśnienia, nie dawał ludziom spokoju.

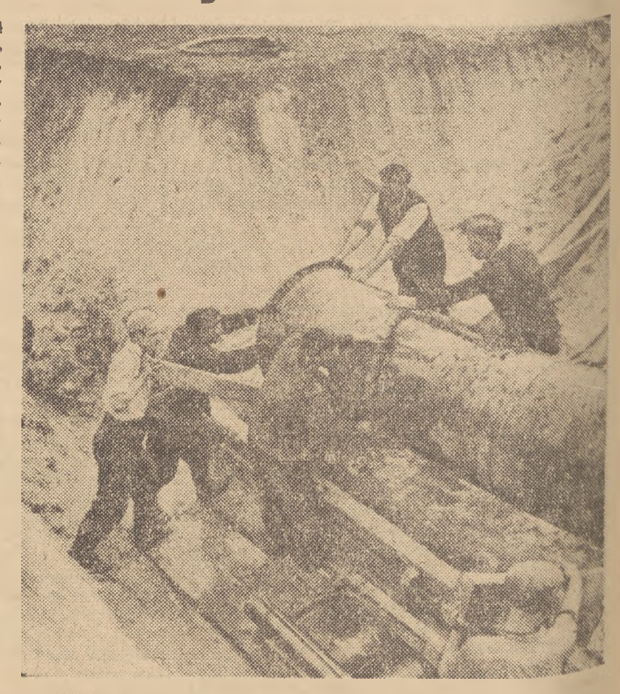

Układ rur na trasie budowy rurociągu Pilica — Łódź. (Fot. CAF)

— Dziś jest dobrze — mówili — a za kilka lat tu właśnie może być awaria.

Zaczęły się spory. Przytaczano nawet techniczne argumenty, że tak jest dobrze. Ale głęboka troska o jak najlepsze wykonanie zwyciężyła lekkomyślność i krótkowzroczność. Rura została wymieniona.

* * *

Trasa to nie tylko rurociąg. Łódź jest o 100 metrów wyżej położona od Pilicy. Wodę z rzeki należy tłoczyć pod górę. Wzdłuż całej trasy muszą powstać stacje pomp, różne urządzenia zabezpieczające normalny przepływ wody i zdatność jej do picia, specjalny zespół zbiorników dla czystej wody...

Zima nie wstrzymała pracy. Trasa żyje. Kopie się fundamenty pod rzeczną stację pomp. Wykańcza się stację doświadczalną, studnie artezyjskie... Obok obecnego kolektora buduje się tamę wodną, taki jaz. Łożysko rzeki przesunie się tak, aby wody płynęły przez jaz, który je spiętrzy. Nie może bowiem ani na chwilę zabraknąć wody dla pomp tłoczących ją do rurociągu.

Walka trwa. Życiodajna woda popłynie rurociągiem z Pilicy do robotniczej Łodzi.

BRONISŁAW TROŃSKI

Wydawnictwa „Wiedzy Powszechnej" cenną pomocą w pogłębianiu wiedzy

Zainteresowanie z jakim spotyka się cykl artykułów światopoglądowych w „Sztandarze Młodych" świadczy dobitnie o tym, że młodzież pragnie coraz bardziej pogłębiać swą wiedzę o świecie, o otaczających nas zjawiskach przyrodniczych i życiu społecznym. Wydawnictwem, którego podstawowym zadaniem jest zaspokajanie tych potrzeb młodzieży — jest Wydawnictwo Popularno - Naukowe „Wiedza Powszechna".

„Wiedza Powszechna" wydaje książki i broszury popularno-naukowe ze wszystkich dziedzin wiedzy.

Wielu naszych czytelników zetknęło się już niejednokrotnie z wydawnictwami „Wiedzy Powszechnej". Pomogły im one w nauce szkolnej, zamokształceniu, opracowaniu referatu, uzupełniały wiadomości zdobyte dzięki „Wszechnicy Radiowej", wyjaśniły wiele nurtujących ich problemów. Niejednokrotnie wyjeżdżając w teren aktywista ZMP czy prelegent oświatowy zabierał ze sobą kilka broszur „Wiedzy Powszechnej", by zaznajamiać innych z naukami przyrodniczymi lub techniką.

Państwowe Wydawnictwo Popularno-Naukowe „Wiedza Powszechna", które powstało w r. ub., ma już za sobą duże osiągnięcia w walce o polepszenie jakości swych publikacji. Wydawnictwo dużą wagę przykłada do jak najpopularniejszego opracowywania treści. Ponadto zwiększono objętość broszur, polepszono ich poziom graficzny, wprowadzono barwne zróżnicowane okładki. **Wszystkie te zmiany czynią z książek i broszur PWPN „Wiedza Powszechna" wartościowe pozycje w bibliotekach domowych, świetlicowych i publicznych.**

Jakie są wyniki dotychczasowej pracy wydawnictwa i jego plany na najbliższą przyszłość?

Szczegółowe omówienie tematyki przekracza oczywiście ramy artykułu, postaramy się jednak naświetlić najważniejsze zagadnienia. **Po bliższe informacje, prospekty i katalogi odsyłamy wszystkich do samego Wydawnictwa (Warszawa — ul. Lwowska 12), które chętnie udzieli odpowiedzi na wszystkie pytania.**

*

W dziedzinie nauk matematyczno - przyrodniczych PWPN „Wiedza Powszechna" szerzy naukowy, oparty na zasadach materializmu dialektycznego pogląd na świat. W publikacjach poświęconych m. in. pochodzeniu człowieka, powstaniu życia na Ziemi i budowie wszechświata, „Wiedza Powszechna" zwalcza idealistyczny światopogląd, przedstawia nowe teorie i odkrycia najwybitniejszych naukowców. Na uwagę zasługują tu m. in. takie pozycje, jak **„Właściwości życia", „Co nauka zawdzięcza Marii Skłodowskiej-Curie", „Prawo ciążenia we wszechświecie",** lub pomysłowo i ciekawie opracowane **„Loty kosmiczne".**

W br. ukażą się m. in. następujące pozycje: **„Jak badano materię", „O wielkim uczonym Iwanie Pawłowie", „Od instynktu do rozumu"** i inne. Wiele dawnych, wyczerpanych już publikacji PWPN „Wiedza Powszechna" wyda ponownie w rozszerzonej objętości i nowej szacie graficznej — m. in. **„O pochodzeniu życia na Ziemi", „Przodkowie człowieka dzisiejszego", „Człowieka stworzyła praca".**

Książki i broszury PWPN „Wiedza Powszechna" omawiają również m. in. takie zagadnienia, jak przekształcanie przyrody, tworzenie nowych ras, gatunków zwierząt i roślin (**„Walka o wysokie urodzaje", „Życie rzek"** i in.).

*

Wiemy, iż postęp techniczny, nowe metody pracy, jej doskonalenie i usprawnianie wpływa na stały wzrost produkcji, podnoszenie się dobrobytu społeczeństwa. Z wydawnictw „Wiedzy Powszechnej", popularyzujących postęp techniczny, ukazały się m. in.: **„Potokowa produkcja maszyn", „Mechanizacja w budownictwie", „Chemia w górnictwie".** W br. planuje się wydanie m. in. broszur **„My i technika"** oraz **„Kroczący gigant"** — które wzbudzą zainteresowanie najszerszych rzesz czytelników.

Wśród publikacji PWPN „Wiedza Powszechna" wiele pozycji stanowią tłumaczone z języka rosyjskiego **prace znanych uczonych, wybitnych specjalistów i racjonalizatorów radzieckich.** Na szczególne podkreślenie zasługują wielkie wartości popularyzatorskie tych publikacji, które zapoznają czytelnika ze wspaniałymi osiągnięciami wielkiego kraju budującego komunizm, z rozwojem jego nauki, kultury i życia gospodarczego.

W oparciu o ścisłą współpracę z naukowcami Wydawnictwo przystąpiło do opracowania wielu książek **z zakresu nauki naszej historii i kultury.** Będą w nich ukazane postępowe tradycje naszego narodu, skwapliwie ongiś fałszowane lub pomijane milczeniem przez burżuazyjną naukę. Historia walk o wyzwolenie narodowe i społeczne, sylwetki najwybitniejszych pisarzy i malarzy — realistów oto tematyka publikacji, które ukażą się już w roku bieżącym.

Z innych wydawnictw należy wspomnieć jeszcze o niedawno wydanej pracy A. Czerwińskiego pt. **„Avicenna"** oraz **„O moralności komunistycznej".**

PWPN „Wiedza Powszechna" kontynuuje wydanie **„Biblioteczki dla każdego".** Jest to seria książek popularno-naukowych w szczególnie przystępnym opracowaniu, drukowanych większą czcionką, przeznaczonych dla mniej przygotowanego czytelnika.

HALINA WALFISZ

M. Iljin i E. Siegał

4)

JAK CZŁOWIEK STAŁ SIĘ OLBRZYMEM

Bohater schodzi na ziemię

Gdy się to wszystko działo, klimat na ziemi powoli się zmieniał. Lody północne ruszyły i popełzły na południe. Góry nasunęły niżej na czoło swoje śnieżne czapy. Tam, gdzie mieszkał nasz leśny przodek, noce stawały się chłodniejsze, a zimy surowsze. Klimat ciągle jeszcze był ciepły, ale już nie można go było nazwać gorącym.

Na północnych zboczach wzgórz wiecznie zielone palmy, magnolie, laury ustąpiły miejsca dębom i lipom.

Dotąd jeszcze w przybrzeżnych pokładach można znaleźć odciski pradawnych dębowych

Skamieliny

i lipowych liści, które ongiś spłynęły ku rzekom w potokach deszczu.

Drzewa figowe i krzewy winne kryły się przed zimnym wiatrem w dolinkach i na południowych zboczach. Coraz bardziej na południe przesuwała się granica lasów podzwrotnikowych, a z nimi odeszli na południe ich mieszkańcy: dawny słoń i coraz rzadziej spotykany tygrys — machairodus o szablastych kłach.

Tam, gdzie ongi był jednolity gąszcz, teraz drzewa zaczęły rzednąć tworząc jasne polany, na których pasły się olbrzymie jelenie i nosorożce. Jeśli chodzi o małpy, to jedne odeszły, a inne wyginęły.

W lesie rosło coraz mniej łozy winnej, coraz trudniej było o drzewo figowe. Podróż po lesie też stawała się coraz trudniejsza. Las rzednął; od jednej grupy drzew do drugiej trzeba było przebiegać po ziemi. A przyzwyczajonemu do wspinania się po drzewach stworzeniu niełatwo jest biegać po ziemi. Tylko patrzeć, a wpadnie w zęby bardziej przemyślnemu drapieżcy!

Ale cóż było robić?

Głód spędzał z drzewa naszego przodka.

Coraz częściej musiał schodzić na ziemię, aby szukać pożywienia.

Czym jest jednak dla żywego stworzenia wyjście z klatki, z leśnego świata, do którego się całkowicie przystosował?

Oznacza to naruszenie leśnych praw, zerwanie więzów przykuwających zwierzę do jego miejsca zamieszkania.

Rzecz prosta, że zwierzęta i ptaki zmieniają się. W przyrodzie nie ma nic niezmiennego. Zmiany te jednak nie są ani łatwe, ani szybkie. Upływają miliony lat, zanim leśne zwierzątko o zakończonych pazurami łapach — zamieni się w konia. Dziecko bardzo mało różni się od rodziców. Trzeba tysięcy pokoleń, aby wyrósł nowy gatunek, niepodobny do dawnego.

A nasz przodek?

Gdyby nie zdążył zmienić swoich obyczajów i nawyków, musiałby odejść na południe razem z małpami. Od małp różnił się już jednak wówczas tym, że umiał zdobywać sobie pokarm za pomocą zębów i pazurów zrobionych z kamienia i drzewa. W razie potrzeby potrafił się już obyć bez soczystych południowych owoców, których coraz mniej było w lasach. Niestraszne też było dla niego i to, że lasy rzedły. Nauczył się przecież chodzić po ziemi i nie bać się bezleśnych, otwartych przestrzeni. A jeżeli spotkał wroga, wówczas całe stado pierwotnych ludzi broniło się przy pomocy kamieni i kijów.

Coraz trudniejsze warunki bytowania, jakie właśnie nastały, nie zgładziły ze świata naszego podobnego do małpy przodka i nie zmusiły go do cofania się na południe razem z ustępującymi południowymi lasami, a tylko przyspieszyły jego przeobrażenie się w człowieka.

A cóż się stało z naszymi krewniaczkami — małpami?

Cofając się razem z południowymi lasami pozostały one nadal mieszkańcami lasów. Nie mogło być inaczej. W rozwoju swoim w stosunku do naszych przodków bowiem, pozostały w tyle i nie umiały posługiwać się narzędziami. Najzwinniejsze z nich, mieszkając wciąż na górnych piętrach lasu, jeszcze lepiej nauczyły się wspinać po drzewach i czepiać się gałęzi.

Inny był los małp mniej zręcznych, które nie potrafiły tak dobrze przystosować się do życia na drzewie. Ocalały z nich tylko największe, najsilniejsze. Im większe i cięższe było jednak zwierzę, tym trudniej mu było żyć na drzewie. Chcąc nie chcąc musiały więc wielkie małpy zejść z drzew na ziemię. Goryle na przykład żyją i teraz na pierwszym piętrze lasu. A na ziemi bronią się przed wrogami nie przy pomocy kamieni i kijów, tylko za pomocą olbrzymich kłów, w które są uzbrojone ich potężne szczęki.

Tak rozeszły się drogi człowieka i jego krewniaków.

Zagubione ogniwo

Człowiek nie od razu nauczył się chodzić na dwóch nogach. Początkowo chodził zapewne niezdarnym, niepewnym krokiem.

Jakże wówczas wyglądał ten człowiek, a ściślej mówiąc — małpolud?

Rekonstrukcja kota olbrzymiego — tygrysa, gatunku Machairodus.

W postaci żyjącej małpolud nie zachował się nigdzie. Czy jednak nie pozostały gdzieś w ziemi jego kości?

Znalezienie tych kości byłoby ostatecznym dowodem pochodzenia człowieka od małpy. Przecież małpolud — to najpierwotniejszy człowiek, to przejściowe ogniwo tego łańcucha, który prowadzi od małpy do współczesnego człowieka. I ogniwo to przepadło bez śladu w pokładach gliny i piasku, w nawarstwieniach osadów rzecznych.

Archeologowie umieją szukać w ziemi śladów dawnego życia. Ale zanim się przystąpi do rozkopywania, należy zdecydować, gdzie to czynić, gdzie szukać zaginionego ogniwa. Nie tak to łatwo przeszukać całą kulę ziemską. Znaleźć w ziemi kości pierwotnego człowieka, jest jeszcze chyba trudniej niż odnaleźć zgubioną w piasku igłę.

W końcu ubiegłego wieku znakomity uczony Haeckel wysnuł przypuszczenie, że kości małpoluda, albo jak go nazywa nauka — pithecanthropusa, mogą znajdować się w Azji południowej. Wskazał nawet dokładnie na mapie miejsce, gdzie zachować się mogły kości pithecanthropusa. Według Haeckla były to Indie Holenderskie.

Wielu uczonym przypuszczenia Haeckla wydały się zbyt mało uzasadnione. Nie minęły jednak bez śladu: znalazł się człowiek, który tak w nie uwierzył, że porzucił wszystkie swoje sprawy i wyruszył do Indii Holenderskich szukać przypuszczalnych kości przypuszczalnego pithecanthropusa.

Był to dr Eugeniusz Dubois, który wykładał anatomię na uniwersytecie amsterdamskim.

Jego liczni koledzy, profesorowie uniwersytetu, kręcąc głowami orzekli, że człowiek o normalnym umyśle nigdy by się na to nie zdecydował. Byli to ludzie stateczni i jedyną ich podróżą, którą codziennie odbywali — był spacer z parasolem w ręku po spokojnych ulicach Amsterdamu — z domu do uniwersytetu i z powrotem.

Aby doprowadzić do skutku swój śmiały plan, Dubois rzucił uniwersytet, wstąpił do służby wojskowej i w charakterze lekarza kolonialnych wojsk holenderskich wyruszył, jak mówi się w bajkach, za dziewiątą górę, za dziewiątą rzekę — na wyspę Sumatrę.

Olbrzym, znany Baluchitherium, przedstawiciel nosorożców bezrogich.

(c.d.n.)

Z dyskusji na I Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej

Kułak i humelant — to wrogowie spółdzielni produkcyjnej

Michał Rysiński — przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Milinie pow. Wrocław, poseł na Sejm PRL

Dzisiejszy nasz Sejm spółdzielców jest pierwszym takim sejmem. Dziś na naszym posiedzeniu podsumujemy nasze osiągnięcia i niedociągnięcia. Również ja bym chciał nakreślić parę słów o naszej spółdzielni produkcyjnej, jaką nasza spółdzielnia przeszła walkę klasową.

Kułacy nie dopuszczali naszych chłopów mało i średniorolnych do uspółdzielczenia. Jednak kułacy walkę przegrali. W 1949 r. założyliśmy naszą spółdzielnię z najbiedniejszych chłopów. Chłopi, którzy byli jeszcze pod wpływem kułactwa, przyglądali się naszej pracy zespołowej, aby się przekonać, jak „ci biedniacy potrafią robić w spółdzielni zespołowo". Pokazaliśmy naszym chłopom, którzy jeszcze się wahali, że jedyna droga do dobrobytu chłopów mało i średniorolnych jest tylko w spółdzielni produkcyjnej. Jeszcze w 1950 r. jesienią cała gromada prócz dwóch kułaków przystąpiła do spółdzielni.

Wróg jeszcze mącił w naszej spółdzielni, nie dopuszczał, ażeby spółdzielnia rozbudowywała się, wszelkimi sposobami przeszkadzał rozwojowi naszej spółdzielni. Potrafił wpłynąć na kobiety, które sprzeciwiały się nawet założeniu dziecińca. Pokonaliśmy te trudności. Kobiety wyszły do pracy wspólnie z mężami. Była taka kobieta, która pod wpływem wrogiej propagandy politycznej — mówiła: „do spółdzielni nie pójdę, mąż podpisał, ale ja robić nie będę". Przy pierwszym rozliczeniu w 1951 r. zobaczyła ona, że błędy zrobiła i już w r. 1952 i 1953 jest przodownicą pracy w naszej spółdzielni. Ta, która tak broniła, żeby kobiety nie poszły do spółdzielni, jest nawet inicjatorką zorganizowania dziecińca w naszej spółdzielni.

Miałem możność być w Związku Radzieckim w r. 1952. miałem możność pojechać i zobaczyć. Po powrocie ze Związku Radzieckiego zrobiliśmy przełom w naszej spółdzielni. Stworzyliśmy brygady polowe, które współzawodniczyły ze sobą w akcji żniwnej w 1952 r. Również zaczęliśmy rozwijać hodowlę krów i trzody chlewnej. Na początku mieliśmy 30 prosiąt — zakupiliśmy dalsze prosięta i obecnie mamy taką hodowlę, że potrafimy zaopatrzyć nowozałożone spółdzielnie produkcyjne w prosięta. W tej chwili mamy 170 sztuk trzody, a po przyjeździe ze Związku Radzieckiego w 1952 r. mieliśmy tylko 38. Te spostrzeżenia, jakie zrobiłem w Związku Radzieckim dały mi wielką pomoc.

Chciałbym się trochę zatrzymać nad tzw. popularnie „humelantami" w spółdzielni produkcyjnej. Jeszcze w 1950 r. jesienią cała gromada prócz dwóch kułaków przystąpiła do spółdzielni.

Myśmy stosowali i stosujemy pomoc dla chłopa indywidualnego. My, chłopi znamy się na wsi, na terenie powiatu, widzimy wroga-kułaka i chłopa, który jeszcze częściowo słucha wroga. Dajemy snopowiązałki, żeby chłop wiedział, że nie jest odosobniony od spółdzielni, gdy idzie do spółdzielcy po pomoc i poradę. Wynikiem jest, że w roku 1953 już ponad 20 spółdzielni produkcyjnych powstało w naszym powiecie wrocławskim.

Ja bym chciał się zwrócić do wszystkich delegatów na tej sali o tzw. racjonalizatorstwo w spółdzielniach produkcyjnych. Ja zmierzam do metody obróbki buraka cukrowego. My możemy zaoszczędzić na każdym hektarze około 20 dniówek roboczych. Ja bym apelował o tę metodę hakowania, bo nasza spółdzielnia kontraktuje 70 ha i tam robi tylko 25 osób.

Chcę podkreślić co do Uchwały Rządu z dnia 3 stycznia 1953 r. Co ta uchwała dała spółdzielcom? Jeszcze lepszy bodziec do podnoszenia wydajności z ha. Wywiązujemy się wobec Państwa, a również mamy możność wywiezienia na rynek i sprzedawania po cenie wolnorynkowej.

Kończąc swoje przemówienie jeszcze raz podkreślam, że chłopi na terenie naszego powiatu widząc osiągnięcia naszych przodujących spółdzielni masowo wstępują do spółdzielni produkcyjnych w 1953 roku.

Każda nowozorganizowana spółdzielnia zbliża nas do socjalizmu

Władysław Szczuna kiewicz — przewodniczący spółdzielni produkcyjnej Konstantynów, pow. Gostynin woj. warszawskie

Towarzysze! W roku 1949 było u nas w powiecie gostynińskim zaledwie 6 spółdzielni produkcyjnych, które powstawały w ostrej walce klasowej.

W walce tej tworzyła się i nasza spółdzielnia produkcyjna w Konstantynowie. Wiosną 1950 r. przystąpiliśmy do wspólnego gospodarowania. Z czym przystąpiliśmy do wspólnej gospodarki? Z 6 końmi, krowami i 146 ha ziemi.

Martwiliśmy się, czym zdołamy ją obrobić. **Ale dzięki pomocy naszego Państwa Ludowego mogliśmy uzyskać kredyty na zakup potrzebnych rzeczy, na remonty budynków zespołowych. Wyremontowaliśmy wtedy chlewnię. Korzystając z pomocy POM-u, dostaliśmy pomoc agrotechniczną i dzięki mechanicznej uprawie ziemi mogliśmy uzyskać w r. 1950 z ha — 18 q żyta, 17,5 q pszenicy, 32,5 q jęczmienia, 32 q owsa,** podczas gdy gospodarka indywidualna w naszym powiecie ma plony od 11 do 13,5 q czterech podstawowych zbóż.

Towarzysze! Chciałem powiedzieć też trochę o pracach naszych POM-ów i wydziałów politycznych tych POM-ów. Towarzysz Bierut powiedział, że odpowiedzialność za umocnienie spółdzielni produkcyjnych, za budowę spółdzielni produkcyjnych leży na wydziałach politycznych POM-ów. A jest jeszcze tak, że wydziały polityczne POM-ów nie kontaktują się ze spółdzielniami i je zaniedbują. Może jest wina i w tym, że kierownicy często się zmieniają, przechodzą na inne POM-y. To też dużo może wpływa na to, że nie mogą się z nami kontaktować.

Towarzysze! **Przez większą wydajność z hektara, przez każdy odstawiony kwintał zboża dla Państwa, przez każdy wyprodukowany kilogram mięsa, czy litr mleka, przez każdą nowopowstałą spółdzielnię produkcyjną w naszym kraju — wykonamy szybciej Plan 6-letni, przyczynimy się do zbudowania socjalizmu w naszej Polsce Ludowej** (oklaski).

Wezwałam wszystkie kobiety do współzawodnictwa w naszym powiecie, aby wszystkie kobiety współpracowały, żeby były członkiniami spółdzielni i nadal chciały włożyć swoje wysiłki, bo my jako matki, jako siostry, jako żony nie chcemy, ażeby naszym dzieciom było źle, aby wrócił rok 1929, aby się nad nami znęcali „jaśnie panowie".

Dziś nasze dzieci są w wyższych szkołach. Moje dwie córki są wykształcone. Ja mam syna podoficerem, a moi zięciowie są oficerami. Chcemy, aby synowie nasi stali na straży pokoju i dlatego nie będziemy ustawać w swoim wysiłku, będziemy pracować jeszcze usilniej. Dlatego my, kobiety, zrzeszamy się pod sztandarami Światowej Federacji Kobiet Demokratycznych, która walczy przeciw amerykańskim imperialistom, przeciw wskrzeszeniu hitlerowskiego Wehrmachtu, przeciw bestialskim najeźdźcom amerykańskim w Korei.

Chcemy jeszcze lepiej rozwinąć naszą pracę, będziemy się starać, żeby wszystkie kobiety pracujące na wsi pociągnąć do spółdzielczości, będziemy się starać, aby nie mydlił im oczu wróg.

Niech żyje nasz Opiekun i Ojciec — Bolesław Bierut!

W dyskusji na I Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej ob. Otto Bether z powiatu Morąg opowiedział, że dopiero po wypędzeniu ze spółdzielni wrogów, którzy rozbijali ją od wewnątrz, gospodarka spółdzielcza zaczęła się rozwijać.

Wzięli rozmach

My, kobiety, zdolne jesteśmy do największego wysiłku

Maria Klimczyk — przodująca członkini I brygady polnej ze spółdzielni produkcyjnej Markotów, pow. Kluczbork woj. Opole

Przynoszę od członków i członkiń spółdzielni produkcyjnej z gromady Markotów, serdeczne pozdrowienia.

W czerwcu 1950 r. wyjechałam z wycieczką do Związku Radzieckiego. Zwiedzając przez 3 tygodni Związek Radziecki stwierdziłam, że tam ludzie żyją dobrze i kobiety żyją dobrze. Mają dość chleba, nie chodzą boso, nie jedzą czarnego chleba. Przerzekłam sobie, że pierwsza podpiszę deklarację do spółdzielni. Tak się stało. W dwa dni po moim powrocie, podpisałam deklarację, a za mną wszystkie gospodynie, które należały do Koła Gospodyń. W pierwszym roku były trudności, bo gleba nie dawała dobrych plonów. Ale pomimo tego **otrzymaliśmy plon o 25 proc. większy od indywidualnych gospodarzy.**

W następnym roku, 1952, uzyskaliśmy o 50 proc. większą wydajność niż w 1951 r.

My, kobiety, jesteśmy zdolne do największego wysiłku. Mimo deszczów w 1952 r. w jesieni nie zostawiliśmy ani jednego kartofla, ani jednego liścia buraka na naszym polu.

Mamy dość jedzenia dla naszych rodzin.

Poza dochodami ze spółdzielni, mamy osiągnięcia z działek przyzagrodowych.

Członkinie spółdzielni idąc za moim przykładem, tak samo wykonały swoje zobowiązania. **My podjęłyśmy i wszystkie kobiety powinny podjąć zobowiązania, że wszystkie kobiety będą członkiniami spółdzielni produkcyjnej.**

Czy słuszna jest droga spółdzielczości produkcyjnej i dlaczego nie podoba się ona kułactwu?

W odpowiedzi ob. Białasowi na list opublikowany w nr 45 (874) „Sztandaru Młodych"

Drukujemy dziś list Edwarda Skrzyńskiego, odpowiadający ob. Białasowi na nurtujące go wątpliwości. Dalsze listy drukować będziemy w następnych numerach gazety.

W walce z kułacką plotką i wrogą robotą powstała spółdzielnia produkcyjna w Motwicy

Ob. Białas w swym liście pokazuje bardzo istotną rzecz — jak kułacka plotka odciąga mało- i średniorolnego chłopa od spółdzielni produkcyjnej.

Ja, syn członka spółdzielni produkcyjnej z Motwicy pow. włodawskiego — dawniej bezrolnego — a w 1947 r. nadzielonego ziemią, bardzo dobrze pamiętam lata harówki na kułaka. Nie mogłem ukończyć szkoły z powodu biedy. W 1948 roku zacząłem paść krowy. Paść zacząłem 3 krowy, później pasłem już 8 krów, a w trzecim roku pracy pasłem 16 sztuk bydła. W Motwicy pastuchami były tylko dzieci biedoty, tacy jak **Jan Bankowski, Jan Tobak, Ryszard Koc** — sierota, który pasał krowy kułaków **Potopiuka** i **Popielewicza.** Ci właśnie kułacy — Popielewicz, Potopiuk posyłali swoje dzieci do szkoły. W 1947 roku życie nasze uległo poprawie. Państwo pomogło naszej biedocie, udzielając pożyczek długoterminowych na zagospodarowanie nadanej ziemi.

Rzecz jasna, że w tym czasie nie skończono jeszcze z wyzyskiem. **Kułak — „dobroczyńca" pomagał nam swymi końmi przez 1 dzień, a rodzice odrabiali za to przez 5 dni.**

Od wyzysku kułackiego uwolniła nas dopiero powstała w zimie 1950 r. spółdzielnia produkcyjna. Kułacy tacy jak Popielewicz, Bliźniuk, Rudzki, Hładuno i inni wiedzieli, że gdy powstanie spółdzielnia — to skończy się „tani zarobek", dlatego puszczali różne plotki. Mówili oni małorolnym chłopom, że w spółdzielni będą „wspólne żony", że trzeba będzie jeść ze „wspólnych kotłów".

Widząc jednak, że to nie pomaga, że małorolni chłopi — przy pomocy Podstawowej Organizacji Partyjnej — wcześniej czy później spółdzielnię zbudują w gromadzie — wślizgnęli się do spółdzielni produkcyjnej, aby od wewnątrz ją rozbić. W początkowym okresie zaczęło się to im udawać. Kułacy zaczęli już nawet swego przedstawiciela Bliźniuka szykować na przewodniczącego spółdzielni. **Ale gdy na przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej wybrano nie Bliźniuka, ale Michała Litwiniuka, małorolnego chłopa, kułacy zrobili ruch, wielu wystąpiło, odciągnęli część nie całkowicie przekonanych gospodarzy. Jednak spółdzielnia produkcyjna II typu powstała.** Była wprawdzie słaba jeszcze w tym czasie, ale przecież uwolniła ona biedotę od kułackiej „dobroczynności".

Pomału jej członkowie zobaczyli, że spółdzielnia nie jest zła, że w niej o wiele lepiej żyć niż na karłowatym gospodarstwie. Pracują w niej tyle ile zachodzi potrzeba, bo każdy wie, że gdy będzie lepszy plon to sam więcej otrzyma.

Nikt nie widział jeszcze „wspólnego kotła". Kupiono już kilka krów i kilka koni, których brak odczuwała spółdzielnia. Każdy członek spółdzielni produkcyjnej posiada jedną lub dwie własne krowy, a z tego co przypada z podziału dochodów spółdzielni produkcyjnej można z powodzeniem żyć. Dniówka obrachunkowa wynosiła 4.5 kg żyta, 3 kg owsa, 1.5 kg pszenicy itd.

Te przykłady powinny pokazać całej młodzieży i całemu chłopstwu obydę plotki i podszeptów, które celowo stara się kułak rozsiewać po wsi.

Żadne z dzieci naszych spółdzielców nie pasie krów, a każde uczy się, żeby zdobyć wykształcenie.

Dlatego, obywatelu Białas, nie zwlekajcie. Nie oglądając się na kułaków wstąpcie do spółdzielni produkcyjnej. Życzę Wam powodzenia i takiego życia jakie ma mój ojciec.

EDWARD SKRZYŃSKI
Przewodniczący Zarz. Pow. ZMP w Biłgoraju woj. lubelskie

Prosimy młodych chłopów, a zwłaszcza młodych członków spółdzielń produkcyjnych, by wypowiadali się co myślą o sprawach poruszonych w liście ob. Białasa i odpowiedziach na jego list.

O stosunku aktywisty do ludzi

W sprawie problemu poruszanego przez kol. Marysię z Łodzi w liście, wydrukowanym w nr 41 (870) „Sztandaru Młodych": czy można nie lubić ludzi, być wobec ludzi zimnym i oschłym, a uważać się jednocześnie za aktywistę zetempowskiego — drukujemy dziś wypowiedź Karola Szybalskiego.

Aktywista nie może być samolubem

Z listu kol. Marysi wynika, że jej „przyjaciel" nie może być aktywistą ZMP, a tym bardziej pracownikiem aparatu zetempowskiego.

Nie można go nazwać aktywistą, gdyż jest zaskiepiony w sobie i nie wierzy w innych ludzi, **jest po prostu zarozumiałym samolubem.**

Powiada on, **że cieszy się zaufaniem Partii i organizacji.** Ja osobiście nie wierzę, by cieszył się on takim zaufaniem. Nie wierzę, gdyż Partia darzy zaufaniem ludzi dobrze pracujących. **A pracować można dobrze wtedy, kiedy się rozumie, że celem tej pracy jest człowiek — jego dobro.** Nie może więc pracować dobrze człowiek, który nie kocha ludzi, który stroni od młodzieży. Wiem o tym na podstawie własnego doświadczenia.

Byłem kiedyś z młodzieżą na wycieczce. I gdy inni wesoło się bawili ja jakoś od wszystkich stroniłem. Oczywiście młodzież mnie wyśmiała, a starsi towarzysze ostro skrytykowali mówiąc, że nie może być kierownikiem młodzieży człowiek, który od młodzieży stroni i wynosi się nad nią.

Gdybym przyjął tę słuszną krytykę w podobny sposób jak przyjaciel Marysi na pewno nie mógłbym do tej pory pracować w aparacie zetempowskim, gdyż młodzież doprowadziłaby do zwolnienia mnie z pracy w organizacji, co niewątpliwie czeka przyjaciela Marysi — o ile nie zmieni swojego charakteru, swojego postępowania.

KAROL SZYBALSKI
instruktor ZW ZMP Katowice

Dyskusja trwa. Dział „Co o tym sądzicie" czeka na dalsze wypowiedzi.

Śladem naszych interwencji

Kto ma ubezpieczyć pracownika GS?

W „Sztandarze Młodych" zamieściliśmy notatkę pt. **„Ob. Szymański — Prezes GS w Wierzchosławicach jednak musi o tym słyszeć"** w sprawie ob. Zająca, pracownika GS w Wierzchosławicach. Ob. Zając, członek ORMO, został przyjęty do pracy w GS w charakterze strażnika. Spółdzielnia ta jednak nie uznała za stosowne — mimo upomnień i interwencji w GRN — ubezpieczyć swego pracownika, ani też zaopatrzyć go w odpowiednie ubranie i buty. Nic więc dziwnego, że pełniąc służbę ob. Zając nabawił się poważnej choroby. Nie będąc jednak ubezpieczonym nie miał prawa do bezpłatnej pomocy lekarskiej, a sam nie posiadał środków na leczenie.

W sprawie tej interweniowaliśmy jednocześnie w Powiatowej Radzie Narodowej w Tarnowie. I oto, co nam odpowiedziano:

„Stosownie do pisma Redakcji „Sztandar Młodych" „Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Tarnowie wyjaśnia, że Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska w Wierzchosławicach zgodnie z zarządzeniem Centrali nie jest obowiązana ponosić świadczeń za pracowników, będących członkami ORMO poza ubezpieczeniem od następstw nieszczęśliwych wypadków, prócz ubezpieczenia PZU od wypadków w czasie wykonywania zleceń ochrony mienia".

Jak wynika z powyższego wyjaśnienia obywatel, będący członkiem ORMO w razie choroby — zdaniem PRN w Tarnowie — nie ma prawa do korzystania z żadnego ubezpieczenia i z powodzeniem może obywać się bez takich instytucji jak ZUS i pomoc lekarska.

Do pogrążonych w drzemce biurokratów z Prezydium PRN w Tarnowie widocznie nie dotarła jeszcze wieść, że już od ładnych paru lat każdy pracujący obywatel w Polsce Ludowej ma zapewnioną bezpłatną pomoc lekarską.

Redakcja uważa wyjaśnienie PRN w Tarnowie za zupełnie niewystarczające i jeszcze raz zapytuje, co zrobiono, aby ob. Zającowi umożliwić leczenie i zabezpieczyć mu na przyszłość odpowiednią odzież do pełnienia jego obowiązków.

Czy potrafisz?

Rozwiązanie zadań z nr 791, 795 i 798

Z NR. 791

REBUS: **Wszelkimi siłami walcz o Pokój.**

Za dobre rozwiązanie zadania z nr. 791 nagrody książkowe otrzymują: 1) **A. Bielska** — w. Wydminy, pow. Giżycko, 2) **M. Czok** — Łódź, ul. Wróblewskiego 15, 3) **A. Gniewczyńska** — Tarnów, ul. Nowy Świat 35, 4) **A. Klimecki** — Tomaszów Maz., ul. Tkacka 21, 5) **Z. Lis** — Stalowa Wola szk. podst. nr 1, 6) **M. Madej** — Dąbrowa Tarn., ul. Traugutta 5, 7) **W. Oganowski** — w. Olszyny, pow. Szczytno, 8) **A. Przewocka** — Gdańsk ul. Partyzantów 40, 9) **E. Siemińska** — Warszawa, ul. Strzelecka 1 i 10 **T. Stakun** — Gorzów, ul. Łokietka 20, liceum felcz.

Z NR. 795

KOŁÓWKA: **Młodzież świata chce Pokoju** (Mamły, małpa, mnogo, media, mazur, malmy, miecz, muzyk, myśli, mówca, mniej, Miawa, metro, miara, mucha, mahon, mecze, miedź, mapka, młoty, Makow, mrozy, major, mruga).

Za dobre rozwiązanie zadania z nr. 795 nagrody książkowe otrzymują: 1) **M. Bajor** — w. Orzelec Mały, pow. Busko, 2) **S. Brodowski** — w. Wólka Ratajska, pow. Kraśnik, 3) **J. Całka** — w. Stara Wieś, pow. Mińsk Maz., 4) **S. Haberko** — w. Dłużec 16, pow. Olkusz, 5) **W. Jaworski** — w. Guzowatka, pow. Radzymin, 6) **J. Kranz** — w. Góra 35, pow. Żnin, 7) **D. Kujawa** — w. Wysiep, pow. Szczytno, 8) **R. Łaskarzewski** — Fromborg, PDD 9) **T. Podoski** — Rogoźnica, techn. leśne, pow. Międzyrzecz, 10 **A. Sieradzan** — w. Olszany, pow. Grójec.

Z NR 798

JAKA TO KSIĄŻKA? Aleksander Fadiejew „Młoda Gwardia".

Za dobre rozwiązanie zadania z nr. 798 nagrody książkowe otrzymują: 1) **A. Antos** — Bartlinek, techn. handlowe, pow. Myślibórz, 2) **T. Chwedoruk** — Łosice, ul. Rynek 21, pow. Siedlce, 3) **J. Domański** — Żdanów, pow. Zamość, 4) **B. Gonet** — Krosno n. Wisłokiem, ul. Sawickiej 7a, internat, 5) **J. Kamionka** — w. Twardów, pow. Jarocin, 6) **E. Kowolik** — Mysłowice, ul. Janowska 50, 7) **J. Krzemień** — Oleśnica, ul. WP 67, techn. odlewnicze, 8) **W. Lipska** — w. Chłaniów, pow. Krasnystaw, 9) **W. Matusiak** — w. Jagielno, pow. Strzelin, 10) **R. Szlęzak** — Olkusz, ul. 1 Maja 72.

PROGRAM RADIOWY

na dzień 5 marca 1953 r.

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia: 6.00, 15.25 Wiadomości: 5.05, 6.00.2 7.00, 7.55, 12.01, 18.00, 20.00, 23.00. 5.10 Koncert poranny. 6.10 Aud. dla wsi. 6.20 Wszechnica Radiowa — kurs II. 6.40 Nieśmiertelny Strauss — wiązanka melodii operetkowych, wykona ork., 6.50 Gimnastyka. 7.00 Muzyka poranna, 7.50 Kalendarz Radiowy. 8.00 Koncert Orkiestry p. d. J. Issersteda. 8.55 Wszechnica Radiowa z cyklu: XIX Zjazd KPZR. 9.15 Mozi — Słowacka rapsodia. 9.25 Koncert solistów wyk. I. Bator — sopran, H. Bałtnikowski — flet, 9.50 Przerwa, 10.35 Aud. szkolna dla kl. III. 11.15 Muzyka i aktualności. 11.45 Głos mają kobiety. 12.15 Muzyka ludowa. 12.45 Aud. dla wsi. 13.00 Muzyka kompozytorów radzieckich w wyk. Ork. PR p. d. W. Górzyńskiego. 13.40 Pieśni i ballady Moniuszki śpiewa B. Sank. 13.55 Przerwa. 15.20 Aud. dla dzieci. 16.20 Muzyka lekowa. 16.45 „Stalowy koń" — odc. pow. S. Banasia. 17.05 Wszechnica Radiowa — kurs wstępny. 17.20 Koncert Ork. Rozgł. Łódzkiej PR p. d. H. Debicha. 18.00 Mikrofonem po kraju. 18.15 Tydzień Muzyki Rumuńskiej, w progr: popularna muzyka rumuńska. 18.45 Aud. dla wsi. 19.00 Na młodzieżowej antenie. 19.30 Muzyka dla wszystkich. 20.26 Wiad. sportowe. 20.32 Muzyka rozrywkowa. 22.45 Na fali humoru i satyry. 21.00 Z cyklu: Muzyka radziecka — aud. sł.-muz. w opr. dr Z. Lissa pt. „Arcydzieła Muzyki Radzieckiej. 21.38 Gra Ork. taneczna p. d. J. Cajmera. 22.00 Utwory fortepianowe w wyk. Mya del Lago. 22.15 Muzyka rozrywkowa. 22.28 Beethoven — Trio fortepianowe D-dur opus 70 Nr 1.

Program II — na fali 367 m.

Program dnia: 7.50, 14.00. Wiadomości: 5.05, 6.30, 7.55, 17.00, 21.00, 23.50.

5.10 Koncert poranny, 6.00 Gimnastyka, 6.10 Kalendarz Radiowy, 6.15 Maklakiewicz Fragm. z Suity „Tańce polskie" w wyk. Ork PR. 6.50 Muzyka poranna, 8.00 Przerwa. 14.05 Informacje, 14.10 Aud. dla kl. I, 14.30 Aud. dla kl. VI, 14.50 Swojskie melodie wyk. Zespół Harmonistów T. Wesołowskiego. 15.10 „Załoga" — fragm. książki J. Rogowskiego. 15.30 Aud. dla dzieci. 16.00 Wszechnica Radiowa — kurs I. 16.20 Z cyklu: „Kompozytor tygodnia — Wolfgang Amadeusz Mozart" — aud. w opr. J. Kaliskiego, 16.45 Pogadanka sportowa, 17.15 Muzyka rozrywkowa, 17.30 Na warszawskiej fali. 18.00 Aud. dla wsi. 18.10 Radziecka muzyka ludowa. 18.30 Odpowiedzi Fali. 18.42 Etiudy fortepianowe Liszta. 18.50 Studenckie Zespoły Świetlicowe przed mikrofonem, 19.10 Radiowy kurs języka rosyjskiego dla zaawansowanych, 19.30 Muzyka i aktualności. 20.00 Dla każdego coś miłego wyk. Ork. PR p. d. S. Rachmila. 21.26 Wiadomości sportowe. 21.40 Repotaż z Narciarskich Mistrzostw Polski w Szczyrku. 22.00 Wszechnica Radiowa — kurs II. 22.20 Z cyklu: „Najpiękniejsze symfonie Mozarta" — „Symfonia D-dur Haffnerowska. 22.44 Muzyka taneczna. 23.00 Gioachino Rossini — Kwartet na instr. dęte. 23.14 Koncert solistów.

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Razem z naszymi korespondentami pytamy

Dlaczego?

...świetlica we wsi Klemsko (pow. Sulechów) w niedzielę jest zamknięta, a młodzież walęsa się po wsi?

wg. korespondencji
czytelnika ze wsi Klemsko

...„Dom Książki", sklep nr 1 w Warszawie (ul. Poznańska 12) choć dostał w listopadzie 52 roku zamówienie oraz pieniądze z Technikum Mechaniczno - Elektrycznego we Wrocławiu na 13 książek — do tej pory jeszcze książek nie wysłał?

wg. korespondencji
Zdzisława Salomona

...świetlicowcy gromady Boguszynek (pow. Jarocin) wcale nie interesują się świetlicą?

wg. korespondencji
koleżanek z Boguszynka

I oczekujemy odpowiedzi od:

- **— Zarządu Powiatowego ZMP oraz Pow Rady Narodowej w Sulechowie**
- **— Wojewódzkiej Ekspozytury „Domu Książki" w Warszawie**
- **— Zarządu Powiatowego ZMP oraz Pow. Rady Narodowej w Jarocinie.**

Jerzy Stefan Stawiński

HERKULESY

7)

— Ja nie mogę zapłacić kary — odpowiada Gandera — nie mam tyle pieniędzy.

— Jak nie ma pan pieniędzy, to pan nie pojedzie — konkluduje pierwszy konduktor.

— Muszę jechać! — Gandera ma łzy w oczach — Ja jadę na studia. Dzisiaj początek roku akademickiego. Muszę być w Lublinie — kłamie z wiarą w dobry cel.

Konduktor patrzy badawczo na Gandera, ogląda powoli jego szkolną legitymację, zamienia spojrzenie z kolegą. Waha się chwilę. Gandera patrzy na pociąg, na wózek z pocztą, którego zawartość maleje w miarę jak pocztarze wrzucają pakunki do pocztowego wagonu. Dlaczego oni tak szybko ładują? Ten pociąg zaraz odjedzie. Gandera bada błagającym wzrokiem spokojną twarz konduktora, chce natchnąć jego rutynę choć cząstką swojej gorączki.

— Dobrze, zapłaci pan tylko cenę biletu do Lublina. Może pan wsiadać.

Zaczął powoli wypisywać blankiet. Gandera stoi w oknie. Bierze blankiet i uśmiecha się do konduktora.

— Bardzo dziękuję — mówi cicho.

— Dobrze, dobrze. Mój syn też jest studentem. Na prawie. Na drugi raz niech pan pamięta, tak łatwo panu nie ujdzie.

Poczciarze wrzucili ostatni worek. Pociąg rusza ze zgrzytem.

I znowu noc w obcym mieście. Gandera błąka się po ulicach, ogląda fotografie w kinach, patrzy na ludzi wchodzących do restauracji. Głód przypomina się ostrym ssaniem. Bar mleczny jeszcze otwarty, choć już sprzątają malując na kamiennej podłodze fantastyczne esy-floresy mokrymi szmatami. Gandera parzy sobie gardło gorącym mlekiem i szybko wychodzi, żeby nie zatrzymywać sprzątaczek. Wraca na dworzec i siada w kącie poczekalni, obok dwóch drzemiących kobiet z koszykami. Czeka nowego dnia. Zbiera energię do jutrzejszego wystąpienia, od którego przecież zależy wszystko. Musi zwyciężyć. Zresztą jak tu wracać do domu, jak spojrzeć w oczy ojcu i bratu? Zaraz by powiedzieli, że to państwo ludowe tak dba o chłopskich synów... Więc musi się dostać na tę akademię! Nie ma dla niego powrotu!

— Sekretarz będzie dopiero o dwunastej. Jest w terenie — mówi młoda, chuda kobieta przerwawszy pisanie na maszynie. — A może mnie powiecie, o co chodzi? Może mnie uda się załatwić?

Gandera waha się. Spuszcza oczy. Czerwieni się i nie wie, co odpowiedzieć.

— Śmiało, towarzyszu — zachęca maszynistka. — Widzę, że macie jakieś zmartwienie. Jazda...

I Gandera opowiada wszystko. Ona słucha uważnie, a gdy zadzwonił telefon, prosi gestem o chwilę cierpliwości.

— Nie tutaj trafiliście. Przecież my w Komitecie Wojewódzkim nie możemy nic o was wiedzieć. Jedźcie do waszej organizacji partyjnej we wsi. Jeżeli wydadzą wam opinię, chętnie ją potwierdzimy. Powodzenia — żegna go z uśmiechem.

W cztery godziny później znalazł się Gandera w mieście powiatowym, dokąd dostał się na ciężarówce Samopomocy Chłopskiej. A może spróbować w Komitecie Powiatowym? Przecież już tu jest. Może go znają?

— Nic o was nie możemy powiedzieć, towarzyszu — wzrusza ramionami drugi sekretarz. — Jedźcie do Komitetu Gminnego.

Do gminy ma dwadzieścia kilometrów. Wychodzi na szosę. Nie widząc ani samochodu, ani furmanki rusza powoli, krok za krokiem, wąską szosą świeżo wysadzoną młodymi drzewkami. Dzień jest chłodny, deszczowy i Gandera przyśpiesza kroku; chce opanować dreszcze i rozgrzać się. Po pół godzinie przystaje, by odsapnąć, i słyszy turkot furmanki. Antoni Jóźwiak, znajomy jego ojca na próżno zagadywał Ganderę: chłopak odpowiadał tak i nie, unikając rozmowy. Tak dojechali do wsi. Jóźwiak przystanął przed domem sekretarza Komitetu Gminnego.

Gandera nawet nie spostrzegł, że Jóźwiak obserwuje go spod oka. Dziękuje za jazdę i skacze do drzwi.

Sekretarz przyjmuje go ze zdziwieniem.

— Waszą opinię? Nie nasza rzecz wydawać wam opinię. Idźcie do podstawowej organizacji w waszej gromadzie, tam wam wystawią opinię. Niedobrze wam, Gandera? — pyta po chwili, widząc, że Józek przykrywa twarz dłonią i pociera palcami skronie.

Gandera napina mięśnie, ściska szczęki, opanowuje się. Odpowiadając sekretarzowi, stara się uśmiechnąć, ale nie bardzo mu to wychodzi.

— Nie, nie. Dziękuję, pójdę do wsi...

Do jego wsi jest niedaleko. Sześć kilometrów. Nie ma teraz żadnej furmanki, tym bardziej samochodu. Ale może to i lepiej. Gdy dojdzie, będzie już późno i ciemno, wszyscy pochowają się po chałupach. Może go nie dostrzegą. Bo do domu nie pójdzie. Nie może pójść, dopóki nie jest studentem medycyny. A jeżeli nie będzie studentem medycyny?

Przyśpiesza kroku, by iść szybko, coś robić. Czy znowu trafi w próżnię?

Droga zakręca, wznosi się lekko i oto pierwsze chałupy wsi. Iść drogą czy opłotkami? Te psy przeklęte... Już pierwszy zaszczekał. Za nim inne. Skrzypi jakaś furtka, słychać głosy.

Sekretarz gromadzkiej organizacji partyjnej mieszka w samym środku wsi, obok sołtysa i spółdzielni. Gandera przemyka się bokiem, polem, zapadając w miękką, mokrą ziemię, niczym złodziej, za stodołami. Psy towarzyszą tej kalwaryjskiej drodze poszczekiwaniem tym zajadlejszym, im bliżej płotów przesuwa się cień zmęczonego człowieka, który coraz wolniej brnie po pulchnych skibach... Ogląda się dokoła, patrzy w oświetlone okna chałup. Mijając zagrodę rodziców przystaje na chwilę. Na podwórzu cisza, nawet ten głupi kundel gdzieś się podział. Gandera podchodzi pod parkan ze starych, zbutwiałych desek i stara się zajrzeć z ukosa w oświetlone okno chaty. Widzi łóżko z poduszkami, kawałek niebieskiej ściany i kolorowy obraz święty, co tam od jego urodzenia wisi. Jeszcze się nie położyli. Okno nagle ciemnieje, cień przysłania lampę stojącą na stole i Gandera widzi ojca, który przysiada na łóżku i zdejmuje buty. Ciężko mu idzie i coś tam mówi — pewno do matki. Może o nim, o Józku rozmawiają. Jak to te trupy kraje...

Gandera cofa się gwałtownie i rusza dalej, zaciskając szczęki, by nie wybuchnąć płaczem. Do drzwi domu sekretarza dociera ostatkiem sił.

Słuchając opowieści Gandery sekretarz gromadzkiej organizacji partyjnej, Wnuk, kiwa z podziwem głową.

— Toś ty tyle świata zjechał za tą swoją opinią... I myślałeś, że to tutaj, we wsi, ktoś ci stołka podstawił? To źle myślałeś. Nie powiem, twój ojciec pyskować to pyskuje, ale pyskują i inni, jak to chłopi... Za to, że twój ojciec pyskuje, nie można karać syna. Ojca przekonać trzeba i innych przekonać trzeba, to i pyskować nie będą. Psiakrew, ta spółdzielnia w Piaskach mi tutaj robotę zawala! — krzyczy ze złością, aż się Gandera wstrząsa.

Stany Zjednoczone próbując oszukać narody dążą do rozszerzenia wojny w Korei

Skrót przemówienia min. A. Wyszyńskiego wygłoszonego na posiedzeniu Komisji Politycznej ONZ

Na posiedzeniu popołudniowym Komisji Politycznej Zgromadzenia Ogólnego NZ w dniu 2 marca br. szef delegacji radzieckiej, minister Wyszyński, wygłosił przemówienie poświęcone kwestii koreańskiej, w którym powiedział m. in.:

Obłudne mowy agresorów amerykańskich

Na posiedzeniu naszej komisji w dniu 25 lutego br. przedstawiciel USA, p. **Lodge** usilnie podkreślał pokojowy charakter narodu amerykańskiego i jego dążenie do ustanowienia trwałego pokoju, traktując Organizację Narodów Zjednoczonych jako ważny środek do osiągnięcia tego celu.

Składając takie oświadczenie, **p. Lodge**, reprezentujący tzw. nową administrację USA, tj. nowy, republikański rząd, chciał widocznie dowieść, że również amerykańskie koła rządzące, a w szczególności tzw. partia republikańska USA, są tak samo pokojowe, tak samo dążą do pokoju, do realizacji programu pokojowego, jak i naród amerykański. Oświadczył on, jak sobie przypominamy, że „każdy element życia amerykańskiego przepełniony jest żarliwym pragnieniem pokoju" i że właśnie gwoli pokoju Stany Zjednoczone „uruchomiły wszystkie swe zasoby, wysłały swych ludzi"; Lodge nie powiedział, dokąd ich wysłano, ale jasne było, że miał na myśli — cóż za paradoks! — wysłanie przez rząd amerykański swych ludzi do Korei, na wojnę. Z rozumowania **Lodge'a** wynika, że rozpętanie przez interwentów amerykańskich wojny przeciwko narodowi koreańskiemu może stanowić dowód pokojowości amerykańskich kół rządzących!

W przemówieniu swym przedstawiciel USA uchylał się wyraźnie od powiedzenia prawdy o sytuacji międzynarodowej, jaka się obecnie wytworzyła, między innymi w związku z wojną w Korei, trwającą już blisko trzy lata. Tymczasem wypowiedzenie się na ten temat byłoby tym bardziej konieczne, że w prasie amerykańskiej w tym właśnie czasie pojawiły się wskazówki, świadczące, że Stany Zjednoczone zmierzać będą z premedytacją do dalszego zaostrzenia stosunków międzynarodowych. Charakterystyczny pod tym względem jest jawnie inspirowany artykuł w **„New York Post"** z 25 lutego br. pt. „Nowa linia USA — zimniej w ONZ i goręcej na Dalekim Wschodzie".

Artykuł ten powołuje się między innymi na oświadczenie Lodge'a, który obiecał, że będzie prowadził na bieżącej sesji Zgromadzenia Ogólnego „nową politykę silnej ręki", o czym jednak wolał przemilczeć w swej mowie. Prasa amerykańska trąbi już o „nowej polityce silnej ręki". Powołując się na kompetentne źródła, prasa amerykańska ujawnia w związku z tym nakreśloną przez Departament Stanu taktykę, która **polegać będzie na niepodejmowaniu żadnych decyzji w kwestii koreańskiej aż do VIII sesji Zgromadzenia Ogólnego i wykorzystaniu tego czasu „dla wywarcia nacisku** — jak piszą dzienniki amerykańskie — **na komunistów metodami, które nie będą wymagały sankcji ONZ i umożliwią uzgodnienie stanowiska partnerów Ameryki z bloku północno-atlantyckiego z nową, bardziej „dynamiczną" polityką amerykańską".**

Ów „dynamizm" polityki amerykańskiej wyraża się, według doniesień prasy, we wzmożeniu presji militarnej na froncie koreańskim, w zwiększeniu pomocy dla Francji w Indochinach, dla Anglii na Malajach i dla **Czang Kai-szeka,** w remilitaryzacji Japonii i w zezwoleniu na „gorący pościg", tj. w zezwoleniu lotnikom amerykańskim na przekraczanie granicy mandżurskiej.

Planuje się, **że w tym czasie Czang Kai-szek** będzie otrzymywał od USA samoloty i okręty, których załogi szkolone będą również przez instruktorów amerykańskich. Następnie ci wyszkoleni przez Amerykanów lotnicy **Czang Kai-szeka** rozpoczną naloty na kontynent chiński, zaczną atakować statki, kierujące się do portów chińskich. Akcja ta będzie maskowana powoływaniem się raczej na wzmożenie chińskiej wojny domowej, aniżeli na rozszerzenie wojny koreańskiej.

Departament Stanu przypuszcza, że wszystko to winno spowodować, iż jesienią br. strona koreańsko-chińska będzie bardziej skłonna do ustępstw. Jeżeli nie da to wyników, Stany Zjednoczone mają przygotować na VIII sesję Zgromadzenia Ogólnego pewne rzeczywiście drastyczne propozycje.

Tymczasem **w swej mowie** Lodge twierdził, **że** „każdy element życia amerykańskiego przepełniony jest żarliwym pragnieniem pokoju" i że „w USA nie ma żadnej grupy o jakimkolwiek ciężarze gatunkowym, która by nie wierzyła w pokój".

Agresorzy amerykańscy grożą rozszerzeniem wojny w Azji

Wiadomo również, że mimo całą ustępliwość strony koreańsko-chińskiej podczas rokowań w **Kaesongu** i **Panmundżonie,** kiedy to przedstawiciele Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej i ochotników chińskich składali niejednokrotnie słuszne i rozsądne propozycje, zmierzające do zakończenia wojny w Korei i do pokojowego uregulowania kwestii koreańskiej, mimo to, że dzięki takiemu pokojowemu stanowisku strony koreańsko-chińskiej osiągnięte zostało w **Panmundżonie** porozumienie co do wszystkich prawie artykułów projektu układu o rozejmie w Korei — strona amerykańska uniemożliwiła zawarcie tego układu. Jednocześnie rząd amerykański wzmógł barbarzyńskie naloty swego lotnictwa na Koreę oraz inwazję swych samolotów wojskowych do obszaru powietrznego Chin dla bombardowania, ostrzeliwania i mordowania chińskiej ludności cywilnej.

Nie poprzestając na kontynuowaniu wojny w Korei, rząd amerykański podejmuje szereg kroków, zmierzających do realizacji planu dalszego rozszerzenia wojny na Dalekim Wschodzie. Aby usprawiedliwić swą agresywną politykę i oszukać opinię publiczną, inspiratorzy tego planu nie cofają się przed niedorzecznymi bajeczkami o rzekomym zagrożeniu przez Związek Radziecki bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych.

W siódmym dniu po objęciu funkcji sekretarza stanu USA **John Foster Dulles** złożył, transmitowane przez radio i stacje telewizyjne, oszczercze oświadczenie, przeciwko ZSRR, utrzymując jakoby ZSRR zmierzał do tego, by zdobyć kontrolę w różnych punktach kuli ziemskiej, nie wyłączając krajów Bliskiego, Środkowego i Dalekiego Wschodu.

Jednocześnie **Dulles,** bezpośredni zwierzchnik **Lodge'a,** nie mógł ukryć swego zaniepokojenia lub, jak sam oświadczył, **„szczególnego zaniepokojenia" z powodu skutków, jakie Stany Zjednoczone już obecnie odczuwają w związku ze swą agresywną polityką.**

Przyczynę zaniepokojenia, które ogarnęło Departament Stanu i znalazło również wyraz w mowie **Lodge'a** z 25 lutego, wskazał sam **Dulles.**

„Jeśli spojrzymy uważnie na otaczający nas świat — oświadczył **Dulles** w komisji senackiej — zobaczymy, że w chwili obecnej, na przykład, europejskie jednostki wojskowe, w których pokładaliśmy swe nadzieje, wymykają się nam, że powstała tendencja w kierunku rozpadu, a nie zjednoczenia".

Jak wiadomo, ta właśnie sytuacja spowodowała, że Dulles **wybrał się do Europy, aby na** miejscu **zmusić do posłuszeństwa** Niemcy zachodnie i Francję, jak również Anglię oraz zapewnić ratyfikację układu bońskiego, doprowadzić do utworzenia tzw. armii europejskiej. Wiadomo także, iż przed wyjazdem do Europy **Dulles,** przewidując opór ze strony tych krajów wobec planu amerykańskiego, oświadczył, że w takim wypadku „powstanie konieczność pewnej rewizji polityki zagranicznej Ameryki w stosunku do Europy zachodniej". Była to jawna pogróżka pod adresem partnerów Ameryki. Wiemy, że pomysł włączenia dywizji zachodnio-niemieckich pod dowództwem hitlerowskich generałów - odwetowców do tzw. armii europejskiej dla ponownego ich wyzyskania gdy zajdzie potrzeba, przeciwko ZSRR, jak to było w okresie między pierwszą a drugą wojną światową, jest starą ideą **Dullesa.**

Faktem jest przecież, że Niemcy dźwignęły się z upadku i stanęły na nogi jako wielkie mocarstwo po upływie 15 — 20 lat po doznanej klęsce, dzięki pomocy Stanów Zjednoczonych i Anglii, które zamierzały wyzyskać okrzepłe pod względem militarnym Niemcy przeciwko Związkowi Radzieckiemu. W tym kierunku niemały był też wysiłek obecnego sekretarza stanu USA, **Johna Fostera Dullesa.**

Wiadomo, **że taki sam** agresywny charakter ma również orędzie obecnego prezydenta USA do Kongresu z dnia 2 lutego 1953 r. Zdąża ono tą samą agresywną drogą pod osłoną oszukańczych frazesów o współpracy, mającej rzekomo na celu obronę i utrwalenie bezpieczeństwa. Wydany VII flocie rozkaz opuszczenia cieśniny Tajwańskiej jest oczywistym dowodem dążenia amerykańskich kół rządzących do rozszerzenia wojny na Dalekim Wschodzie, mimo podejmowanych przez te koła prób negowania agresywnych celów tego przedsięwzięcia, ponieważ w ten sposób Stany Zjednoczone dają całkowitą swobodę działania bandytom czangkaiszekowskim z Tajwanu. **Ze wszystkimi tymi faktami nie daje się w żaden sposób pogodzić obłudna gadanina Lodge'a o pokojowych celach amerykańskiej polityki zagranicznej, jego deklaracja, że „wszyscy Amerykanie bez względu na przynależność partyjną miłują pokój".**

Deklaracjom takim zadają kłam liczne wypowiedzi kompanów **Lodge'a** z partii republikańskiej i demokratycznej, którzy bez przerwy podjudzają do kontynuowania wojny w Korei, wzywają do zastosowania w tej wojnie najbardziej barbarzyńskiej, nieludzkiej broni. Szczególnie celuje pod tym względem senator republikański Styles **Bridges** — a nie jest to przecież zwykły senator, lecz przywódca republikanów w senacie amerykańskim, przewodniczący senackiej komisji budżetowej. W swym przemówieniu na dorocznym zebraniu związku przemysłowców Pensylwanii **Styles Bridges,** aprobując zarządzenie prezydenta Eisenhowera o VII flocie amerykańskiej oświadczył, że należy zastosować całkowitą blokadę morską wybrzeża Chińskiej Republiki Ludowej. Pod adresem sojuszników USA, oponujących przeciwko takiemu posunięciu, rzucił on pogróżkę, że „nadeszła obecnie chwila, kiedy musimy prosić naszych przyjaciół o powstanie z miejsc, abyśmy mogli ich policzyć".

Wszystkie te **fakty zadają** całkowicie kłam obłudnym i pełnym fałszu mowom **Lodge'a** o rzekomym dążeniu kół rządzących USA do pokoju. Wręcz przeciwnie, wszystkie te fakty niezbicie dowodzą, że koła te zamierzają nadal tak samo uparcie jak dotychczas prowadzić swą agresywną politykę zmierzającą do kontynuowania wojny w Korei, do rozszerzenia jej, do przygotowania i rozpętania nowej wojny światowej.

Amerykańskie plany rozszerzenia wojny koreańskiej i rozpętania nowej wojny światowej stają się z dniem każdym coraz wyraźniejsze i groźniejsze.

Oto prawdziwe oblicze imperialistów amerykańskich: nie pokój, lecz wojna!

Usiłując przedstawić stanowisko amerykańskich kół rządzących w kwestii koreańskiej jako stanowisko pokojowe, **Lodge** przedstawił jednocześnie w sposób oszczerczy stanowisko Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej i Chińskiej Republiki Ludowej. Nie cofnął się on przy tym przed jawnym przekręcaniem i wypaczaniem faktów, bez czego zresztą, rzecz jasna, nie byłby w stanie skomponować tylu bajeczek. Lodge oświadczył, że minister spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej **Czou En-lai** scharakteryzował wojnę koreańską jako „dobrodziejstwo polityczne dla komunizmu", i **że** stanowi to rzekomo potwierdzenie faktu, iż Chińska Republika Ludowa ustosunkowuje się pozytywnie do wojny prowadzonej przeciwko narodowi koreańskiemu. Jest to ordynarne fałszerstwo, ordynarne kłamstwo! Wystarczy sięgnąć do referatu **Czou En-laia,** by o tym się przekonać.

To ordynarne wypaczenie i sfałszowanie oświadczeń Czou En-laia potrzebne było Lodge'owi do tych samych oszczerczych i prowokacyjnych celów — oszukania światowej opinii publicznej, wzbudzenia nienawiści i wrogości do narodów chińskiego i koreańskiego, walczących przeciwko niewoli imperialistycznej, o wolność i niezawisłość.

Oto polityczne **oblicze** imperialistów amerykańskich, dyplomacji amerykańskiej, reprezentowanej tu **przez Lodge'a i jego** kompanów. Oto stanowisko, jakie w sprawie wojny koreańskiej zajmują amerykańskie koła rządzące i delegacja amerykańska, występująca obecnie w ONZ w imieniu tych kół: **nie dążenie do pokojowego uregulowania kwestii koreańskiej, nie szukanie dróg i środków takiego uregulowania, lecz dążenie do dalszego zaostrzenia sytuacji, do sztucznego przeciągania, pogłębiania i rozszerzania wojny w Korei. Nie pokój, lecz wojna!** To stanowisko delegacji amerykańskiej podzielają również inne delegacje z agresywnego obozu imperialistycznego, sekundujące amerykańskim kołom rządzącym w ich kłamliwych oskarżeniach pod adresem Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej i Chińskiej Republiki Ludowej o rozpętanie wojny koreańskiej, w próbach obarczenia ich odpowiedzialnością za wojnę w Korei.

Można byłoby **obecnie nie** poruszać tej sprawy, gdyby nie natarczywe i powtarzające się aż do znudzenia twierdzenia oszczerców, nie rezygnujących z próby przedstawienia w fałszywym świetle wydarzeń, które doprowadziły do barbarzyńskiej wojny przeciwko narodowi koreańskiemu; gdyby nie próby ordynarnego wypaczania i fałszowania faktów, podejmowane widocznie w nadziei na to, że sprawdzi **się** reguła jezuicka: „Szkalujcie, szkalujcie, może coś z tego pozostanie".

Fakty demaskują oszczerstwo o „agresji z Korei Północnej"

Już nieraz nasza delegacja i szereg innych delegacji przytaczały liczne fakty nie pozostawiające najmniejszej wątpliwości co do tego, że rozpętanie wojny w Korei było dziełem marionetkowego tzw. rządu Korei południowej z agentem amerykańskim **Li Syn Manem** na czele i rządu amerykańskiego, który przyszedł z pomocą **Li Syn Manowi,** gdy jego awanturnicze próby zagarnięcia Korei północnej zakończyły się fiaskiem i gdy Stany Zjednoczone zorientowały się, iż konieczne jest udzielenie mu pomocy militarnej. Wobec nowego oszczerczego oświadczenia **Lodge'a** zmuszony jestem przypomnieć te fakty.

Cóż to za fakty?

1. Liczne wystąpienia Li Syn Mana, Czo Bien Oka, ministrów południowo - koreańskich Sin Sen Mo, Kim I Seka, Kwon Syn Jera i innych, którzy otwarcie mówili o przygotowywaniu napaści na Koreę północną. Jawne pogróżki ze strony kliki lisynmanowskiej, że skończy z Koreą północną, zlikwiduje ją i — jak pisał **Li Syn Man** do profesora amerykańskiego dr **Olivera**—zmusi część ludzi **Kim Ir Sena** do wycofania się w górzyste okolice i tam zamorzy ich głodem.

Faktem jest przecież, że **Li Syn Man** już w roku 1949 zapewniał dr **Olivera,** jak wynika to z korespondencji między nimi, że **Oliver** i jego przyjaciele powinni spokojnie pracować w **Waszyngtonie i Nowym Jorku,** a on **Li Syn Man,** będzie pracował w **Seulu i Tokio,** dążąc do tego samego celu: „oczyszczenia kraju i zaprowadzenia porządku we własnym domu". Ambasador Korei Południowej w USA **Czo Bien Ok** zakomunikował ze swej strony **Oliverowi** o planie zagarnięcia Korei północnej przy pomocy siły zbrojnej. Wiadomo również, że południowo - koreańskie wojska lisynmanowskie usiłowały zrealizować te plany w ciągu całego 1949 roku i części 1950 roku, aż do początku wojny w Korei.

2. Współdziałanie ze strony dowództwa i rządu amerykańskiego z Li Syn Manem w przygotowaniu południowych Koreańczyków do zaatakowania Korei północnej, o czym świadczą deklaracje kierownika wydziału koreańskiego w amerykańskim Urzędzie Współpracy Ekonomicznej **Johnsona** z 19 maja 1950 roku, jak również zmierzająca do tego samego celu działalność ministra obrony USA **Johnsona,** szefa sztabu generalnego armii amerykańskiej **Bradley'a,** ówczesnego doradcy Departamentu Stanu, a obecnie sekretarza stanu USA **Dullesa** i ich narada w Korei z generałem **Mac Arthurem,** a także odwiedzenie przez **Dullesa i Mac Arthura** linii przyszłego frontu przeciwko Korei północnej.

Warto przypomnieć między innymi, że 20 czerwca 1950 roku, na 5 dni przed napaścią na Koreę północną, **Dulles** pisał do **Li Syn Mana:** „Przywiązuję dużą wagę do tej decydującej roli, jaką może odegrać wasz kraj — to jest Korea południowa — w wielkim dramacie, **który się obecnie zaczyna".**

Tak **Dulles** pokrzepiał na duchu swych przyjaciół z Południowej Korei w związku z ukartowaną już wówczas awanturą wojenną przeciwko Korei północnej. Po kilku dniach awantura ta stała **się** faktem, doprowadzając istotnie do wielkiego dramatu, który rozgrywa się obecnie na ziemi koreańskiej. Oto gdzie tkwi źródło krwawych nieszczęść, które spadły na bohaterski naród koreański.

3. Należy również przypomnieć przemówienie głównego instruktora ministrów lisynmanowskich generała Robertsa, który przygotowywał armię lisynmanowską do wyprawy przeciwko Korei północnej. Generał Roberts mówił otwarcie, że wyprawa przeciwko Korei północnej to rzecz już zadecydowana, że chodzi tylko o to, by znaleźć odpowiedni pretekst. Pretekst taki wkrótce znaleziono, gdy południowo-koreańskie siły zbrojne napadły na północno - koreańską republikę ludową i zostały odrzucone w głąb Korei południowej.

4. Trzeba też przypomnieć o tak poważnym dowodzie demaskującym przygotowania armii lisynmanowskiej do zaatakowania Korei północnej, jak mapa strategiczna wydobyta z tajnego archiwum rządu lisynmanowskiego, gdy wojska północno-koreańskie zajęły Seul. Mówiono o tym szczegółowo na V Sesji, ale wypadło to znów przypomnieć Zgromadzeniu Ogólnemu na VII sesji. Wówczas to kopia tej mapy została przedstawiona Zgromadzeniu.

Wystarczy tych faktów, by położyć nareszcie kres różnym kłamliwym bajdom o „agresji z Korei północnej" i o tym, że odpowiedzialność za wojnę w Korei ponosza rzekomo nie Stany Zjednoczone, lecz Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna i jej przyjaciele.

5. Delegacja Stanów **Zjednoczonych** i ich poplecznicy powołują się na rezolucję Rady Bezpieczeństwa z 25 i 27 czerwca oraz z 7 lipca 1950 roku, oskarżające Koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną o agresję przeciwko Korei południowej. Ale rezolucje te — to fałszerstwo i płód arcykomedii odegranej pod batutą Stanów Zjednoczonych, które przygotowały napaść na Koreę północną. Zostało udowodnione i niczym, dosłownie niczym nie obalone, że wymienione rezolucje Rady Bezpieczeństwa uchwalono na podstawie gołosłownych, absolutnie nie umotywowanych i nie potwierdzonych żadnymi faktami doniesień południowo-koreańskiego ministra spraw wewnętrznych i ambasadora amerykańskiego w Korei południowej **Muccio** o rzekomej napaści Koreańczyków północnych na Koreańczyków południowych. Wiadomo, że od obserwatorów ONZ, którzy przebywali wówczas w Korei, nie wpłynęły żadne doniesienia o takiej napaści, chociaż w dokumencie Rady Bezpieczeństwa na ten temat twierdzono, że Komisja ONZ do spraw Korei opierała rzekomo swe wnioski w sprawie działań wojennych na „danych otrzymanych bezpośrednio od swych obserwatorów wojskowych". Jest to, powtarzam, oczywiste fałszerstwo, ponieważ obserwatorzy wrócili z rejonu 38 równoleżnika na 48 godzin przed rozegraniem się wydarzeń z 25 czerwca, wobec czego nie mogli naturalnie przedstawić Komisji ONZ żadnych danych o swych obserwacjach w związku z wydarzeniami, jakie zaszły na 38 równoleżniku pod ich nieobecność.

Tak więc Rada Bezpieczeństwa została wykorzystana przez koła zainteresowane w rozpętaniu wojny przeciwko narodowi koreańskiemu, a osłaniające się imieniem i flagą Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Depesza **Muccio** odegrała swą rolę w rozpętaniu wojny w Korei. Ówczesny minister marynarki wojennej USA **Kimball** oświadczył publicznie, że Stany Zjednoczone musiały wówczas zrealizować swe plany wojenne w odpowiednim miejscu. **Kimball** dodał: „Wybraliśmy w tym celu Koreę". Zostało to powiedziane w październiku 1950 r. 13 lutego 1953 roku, to jest zupełnie niedawno, na łamach czasopisma **„United States News and World Report"** ukazał się wywiad z generałem amerykańskim **Amondem.** Generał ten oświadczył, jak podaje wspomniane wyżej pismo, że podobnie jak podczas drugiej wojny światowej wojska amerykańskie same wybierały pole bitwy, tak i teraz Stany Zjednoczone same wybrały Koreę.

6. Przed kilku dniami **generał Van Fleet,** przemawiając w **San Francisco,** podkreślił, że wojna w Korei ma dla USA szczególną wartość i znaczenie.

„Jeżeli stracimy Koreę — powiedział **Van Fleet — stracimy również prędko Japonię i pozostałą część Azji..."** Oto fakty, które ujawniają, że Stany Zjednoczone były zainteresowane w rozpętaniu wojny koreańskiej, fakty, które obalają całkowicie oszczercze twierdzenie **Lodge'a,** jakoby Związek Radziecki i Chińska Republika Ludowa zainteresowane były w tej wojnie. Fakty te dowodzą, że oświadczenie Lodge'a stanowi zwykłe powtórzenie analogicznej oszczerczej deklaracji **Achesona** podczas pierwszej części VII sesji oraz przedstawiciela Anglii **Lloyda,** który wtórował Achesonowi.

Widzimy **więc, że Lodge** nie zabłysnął oryginalnością, czerpiąc w całości nie tylko swe myśli, lecz nawet słowa, dowody i argumenty z archiwum amerykańskich kół rządzących z czasów Trumana-Achesona.

Jakkolwiek oskarżenie Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej o agresywne działania jest bitą kartą, podobnie jak próby obarczenia Chińskiej Republiki Ludowej i Związku Radzieckiego odpowiedzialnością za wybuch i trwanie wojny w Korei, przedstawiciele USA wciąż jeszcze posługują się takimi kartami. **Kontynuują oni w ten sposób swe próby oszukania narodów w celu ukrycia przed nami rzeczywistych inicjatorów wojny w Korei, przedstawiając sprawę w ten sposób, że to nie oni zaatakowali Koreę północną, nie oni są agresorami, jak jest w rzeczywistości, lecz jakoby prowadzili wojnę obronną przeciwko „agresorowi z Korei północnej", z którą współdziałają rzekomo Związek Radziecki i Chińska Republika Ludowa.**

(Dalszy ciąg przemówienia ministra Wyszyńskiego podamy w numerze jutrzejszym).

O pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego!

W dniu 28 lutego rozpoczęło się w Berlinie posiedzenie Stałego Komitetu Niemieckiej Republiki Demokratycznej dla pokojowego uregulowania problemu niemieckiego.

Uchwalono jednomyślnie apel do parlamentów Niemiec wschodnich i zachodnich oraz apel do delegacji zagranicznych, które wzięły udział w Międzynarodowej Konferencji dla pokojowego uregulowania problemu niemieckiego. Apel do parlamentów Niemiec zachodnich i wschodnich stwierdza m. in.:

Wszyscy Niemcy na zachodzie i wschodzie naszej ojczyzny są głęboko zaniepokojeni sytuacją, w jakiej znajduje się naród niemiecki.

Niebezpieczeństwo wojny na ziemi niemieckiej stało się oczywiste dla wszystkich. Rząd Adenauera, występujący przeciwko wszelkiemu porozumieniu ogólnoniemieckiemu, postanowił podjąć próbę, aby za wszelką cenę doprowadzić do trzeciego czytania ustawy w sprawie ratyfikacji wojennych układów w Bundestagu jeszcze w bieżącym miesiącu. Należy przeszkodzić ratyfikacji układów wojennych z Bonn i Paryża. Wydarzenia w 1952 roku dowodzą, że przeszkodzić temu można.

W najbliższym czasie mają być podjęte decyzje, które określą dalsze losy naszego narodu. Nikt nie może się uchylić od powzięcia decyzji. Dotyczy to przede wszystkim członków Bundestagu i Bundesratu. Muszą oni sobie uświadomić, że ratyfikacja układów z Bonn i Paryża pogłębi katastrofalne rozbicie Niemiec, podporządkuje Niemcy zachodnie interesom amerykańskiej polityki militarystycznej, przekształci je w bazę nowej wojny, która przyniosłaby naszemu narodowi i narodom Europy niezmierne nieszczęścia... Dlatego też wzywamy każdego członka Bundestagu i Bundesratu do wykonania woli narodu niemieckiego, do odrzucenia układów z Bonn i Paryża, a tym samym do usunięcia niebezpieczeństwa, jakie grozi naszemu narodowi... **Wzywamy Izbę Ludową i Izbę Krajów NRD, jak również wszystkich deputowanych do kontynuowania wysiłków w celu osiągnięcia ogólnoniemieckiego porozumienia oraz do podjęcia nowych kroków, które pomogą naszemu narodowi zapobiec nieszczęściu, wynikającemu z układów bońskiego i paryskiego.**

Oświadczenie, skierowane do wszystkich delegacji zagranicznych, które uczestniczyły w Międzynarodowej Konferencji dla pokojowego uregulowania problemu niemieckiego, stwierdza m. in.:

Na posiedzeniu ministrów spraw zagranicznych 6 krajów zachodnio - europejskich w Rzymie podjęto próbę ustalenia jak najkrótszych terminów dla ratyfikacji układów z Bonn i Paryża. Adenauer wystąpił tam z inicjatywą, oświadczając, że zdecydowany jest ratyfikować układ w sprawie „armii europejskiej" już w drugiej połowie marca. Zapowiedź Adenauera, wymierzona przeciwko wyraźnie określonej woli przytłaczającej większości narodu niemieckiego, skłoniła zachodnio - niemieckich i wschodnio - niemieckich uczestników Międzynarodowej Konferencji w sprawie pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego oraz uczestników wiedeńskiego Kongresu Narodów, zjednoczonych w Komitecie Ogólnoniemieckim, do odbycia narady w dn. 28 lutego i 1 marca 1953 w Berlinie.

Przed naszym narodem i przed wszystkimi narodami Europy — stwierdza dalej apel — składamy uroczystą obietnicę, że w tych decydujących dla naszego losu tygodniach dołożymy wszystkich sił, aby zapobiec zamachowi na pokój w Europie. Pokój jest niepodzielny i zjednoczone, miłujące pokój siły narodów europejskich są niezwyciężone, jeżeli zdecydowanie i wspólnie działają. Dlatego też zwracamy się z apelem do stałych komitetów Międzynarodowej Konferencji dla pokojowego uregulowania problemu niemieckiego we wszystkich sąsiadujących z Niemcami krajach. Z wielkim zadowoleniem mogliśmy skonstatować na podstawie złożonych sprawozdań z posiedzeń, które odbyły się w Paryżu, do jakich sukcesów doprowadziła już współpraca niemiecko - francuska. Witamy obiecujący początek tego rodzaju akcji i w innych krajach Europy Zachodniej, którym zagraża układ o „Europejskiej Wspólnocie Obronnej"; zwracamy się do narodów Włoch, Belgii, Holandii i Luksemburga z prośbą, aby połączyły swe wysiłki na rzecz pokojowego uregulowania problemu niemieckiego z naszą akcją.

Rozumiemy szczególne znaczenie, jakie mają wysiłki naszych przyjaciół angielskich, aby doprowadzić do uznania woli przytłaczającej większości narodów Imperium, występujących przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Naszym pragnieniem jest wzmóc jeszcze bardziej naszą wspólną pracę w dziele pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego.

Dowiedzieliśmy się z radością, że stałe komitety w Polsce i Czechosłowacji zamierzają wspólnie z miłującymi pokój siłami Niemiec i krajów sąsiednich — poświęcić wszystkie siły sprawie pokojowego uregulowania kwestii niemieckiej.

Nowa ordynacja wyborcza w Chińskiej Republice Ludowej umocnieniem jednolitego frontu demokratycznego

W Chińskiej Republice Ludowej weszła w życie ordynacja wyborcza, ustalająca tryb wyborów do Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych i do terenowych zgromadzeń przedstawicieli ludowych na wszystkich szczeblach.

Członek Centralnej Ludowej Rady Rządowej Den Siao-pin wskazał w swoim przemówieniu, że projekt ordynacji wyborczej, opracowany zgodnie z obecną sytuacją w kraju wprowadza rzeczywiście demokratyczny system wyborczy.

Analizując poszczególne artykuły ordynacji wyborczej, Den Siao-pin wskazał, że system wyborczy w Chińskiej Republice Ludowej nie jest jeszcze doskonały w porównaniu z systemem wyborczym, istniejącym obecnie w Związku Radzieckim. Wszyscy wiedzą — powiedział on — że ordynacja wyborcza w Związku Radzieckim była i pozostaje najbardziej demokratyczną ordynacją wyborczą na świecie.

Nowa ordynacja wyborcza w Chinach w znacznym stopniu wzmocni i zwiększy rolę rządów ludowych, przyczyni się do wykorzenienia biurokratyzmu, utrudni naruszanie ustaw i dyscypliny, jeszcze bardziej zacieśni więź rządu ludowego z masami ludowymi, jeszcze bardziej ulepszy państwowy system dyktatury demokracji ludowej, jeszcze bardziej wzmocni jedność różnych narodowości w całych Chinach. Ordynacja wyborcza przyczyni się do jeszcze większego wzmocnienia ludowego, jednolitego frontu demokratycznego.

Demonstracja antyamerykańska na ulicach Kingston w Anglii Foto CAF

PRZED MIĘDZYNARODOWĄ KONFERENCJĄ W OBRONIE PRAW MŁODZIEŻY

Chcemy pracować, a nie zabijać, czyli jak bezrobotna młodzież Lille stanęła do walki o swoje prawa

Maleńka uliczka Coutrai w dzielnicy robotniczej w Lille. Domy odrapane i ponure, gdzieniegdzie na wpół walące się baraki. W jednym z nich mieści się Biuro Zatrudnienia, przed którym bezrobotni miasta Lille przychodzą pełnić swą codzienną „wartę".

Codziennie wąską i ciemną uliczką tłumy młodych bezrobotnych odbywają pielgrzymkę do „świątyni" nadziei i rozpaczy jaką jest Biuro Zatrudnienia, na którego drzwiach wisi tabliczka o niezmiennej treści **„pracy nie ma, zgłoszenia przyjmuje się jutro".**

— Obojętnie jaką pracę — mówią młodzi Francuzi — byleby skończyć wreszcie z wydeptywaniem chodników...

Przychodzi tu przede wszystkim bezrobotna młodzież, po całodziennej wędrówce po fabrykach i zakładach, gdzie otrzymuje odpowiedź: „nic nie ma dla was". Młodzi ludzie przychodzą tu raczej z przyzwyczajenia, aby dowiedzieć się, że jutro...

Większa część młodych bezrobotnych bywalców ulicy Coutrai poszukuje na próżno pracy od przeszło trzech miesięcy i żyje w warunkach skrajnej nędzy.

Statystyka oficjalna podaje co prawda, że w ciągu ostatnich dwóch tygodni około 1.250 nowych bezrobotnych otrzymało zapomogi. Statystyka nie podaje jednak ilu bezrobotnych nie otrzymało zasiłku, a tych jest znacznie więcej.

A oto Lucien, 23-letni blacharz z Lille, bez pracy od przeszło miesiąca.

— Nic — mówi z rozpaczą w głosie. — Zawsze nic. Nie mam pieniędzy na mieszkanie, śpię na dworcu... Wiecie — ożywia się — żandarmeria proponowała mi „dobre zajęcie". Nic z tego, ja chcę pracować uczciwie!

Obok stoi młody robotnik rolny z okolic Lille. Przyszedł do miasta by powiększyć szeregi armii bezrobotnych. Zwolniony został z pracy na farmie, ponieważ właściciel zredukował połowę robotników.

— Połowa obszaru farmy została zamieniona na lotnisko dla armii amerykańskiej — dorzuca wyjaśniając.

I jeszcze Albert, 23-letni mechanik. Zwolniony z wojska— nie może znaleźć pracy. W domu żona i dziecko. Czekają codziennie na wiadomość, że dostał pracę.

— Jeślibym znalazł pracę— zwierza się — na farmie, to nareszcie żona moja i dziecko najedliby się.

Nie wie, że o kilka kroków od niego stoi młody Antoine, który właśnie przywędrował ze wsi w poszukiwaniu pracy.

Niektórzy z nich czekają cierpliwie, niektórzy spoglądają z rozpaczą w sercu na barwny afisz wiszący obok znanej nam już tabliczki, że pracy nie ma. Afisz głosi: **„MŁODZI BEZROBOTNI. WSTĘPUJCIE DO ARMII. TAM JEST DLA WAS PRACA".**

Młodzi bezrobotni czytając to zachęcające ogłoszenie, widzą siebie w szeregach korpusu ekspedycyjnego, który codziennie dopuszcza się bestialskich mordów na walczącym o swą wolność narodzie wietnamskim.

Gerard, wskazując na afisz mówi:

— Praca! Ja mam ręce do pracy. Chcę pracować, a nie zabijać!

Współtowarzysze niedoli w pełni widać zgadzają się z nim, bowiem nie upłynęło parę sekund, a afisz został przez bliżej stojących zerwany i podeptany.

Wreszcie 15 lutego o godz. 15 grupa młodzieży postanowiła zebrać się na placyku przy ul. Loos-les-Lille. Zeszli się tu młodzi bezrobotni o różnych przekonaniach politycznych: socjaliści, katolicy, komuniści i niezorganizowani. Wybrano miejscowy Komitet Obrony Praw Młodzieży, wybrano delegację, która udała się do „socjalistycznego" burmistrza miasta Lille. Burmistrz w odpowiedzi na żądania młodzieży, która domagała się poprawienia warunków bytu i ułatwienia znalezienia pracy, wystąpił z pewnymi „ustępstwami" na rzecz młodzieży. Oto one:

1) Bezpłatna kąpiel w łaźniach miejskich dla bezrobotnej młodzieży.

2) Wolny wstęp do kina raz na tydzień.

Konferencja zakończyła się niewesoło.

Po prostu burmistrza wygwizdano.

Ale walka trwa. Na zebraniu Komitetu Obrony Praw Młodzieży w Lille wybrano delegata na Ogólnokrajową Konferencję w Obronie Praw Młodzieży w Paryżu. Tam przedstawiciele terenowych komitetów z całej Francji wybiorą delegatów na Międzynarodową Konferencję w Obronie Praw Młodzieży w Wiedniu. Przedstawią oni rozpaczliwe położenie młodzieży francuskiej i rzucą podżegaczom wojennym groźne i zdecydowane hasło: MŁODZIEŻ KRAJÓW KAPITALISTYCZNYCH WALCZYĆ BĘDZIE AŻ DO ZWYCIĘSTWA O POKÓJ, CHLEB I WOLNOŚĆ!

Opr. KAW

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, Al. I Armii WP 11. TELEFONY: Centr.: 8-09-81, 8-26-81 [illegible] Red. Naczelny: 8-76-61 Dział Koresp. i Listów: 8-07-82. Red. nocna: Centr. DSP 7-56-20 do 30 wewn. 101, 8-56-94. ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8, IV p. tel. 8-07-11 i 8-37-20 wewn. 56. SKŁAD I DRUK: Zakł. Graf. „DSP", Przed. Państw. Wyodrębnione.

PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, Srebrna 12 Tel. centr. 8-04-21, 22, 30. WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty — Cena miesięcznie — 2,50 zł, kwartalnie — 7,50 zł, półrocznie — 15,00 zł, rocznie — 30,00 zł. Zamówienia zbiorowe na prenumeratę przyjmują zakładowe placówki PPK „RUCH".

4-B-12059